



# ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XXIII  
LONDYN—PARYŻ

## SYRENA

Nr 20/1140 (870)

CZWARTEK, 14 maja 1964

STEFAN MĘKARSKI

## REFLEKSJE PO PROTEŚCIE 34-ECH

KULISY protestu 34-ech ciągle są jeszcze nie wyjaśnione w pełni, a historia jego następstw daleka jest od zakończenia. Nie znamy wielu szczegółów, dotyczących inicjatywy protestu, nie wiemy, dlaczego list do p. Cyrankiewicza podpisał tylko 34-ech, a nie 50 czy sto osób. Nie ma bowiem wątpliwości, że można było uzyskać znacznie większą ilość podpisów pod tym listem. Zamazane zostały szczegóły bezpośrednich następstw listu. Korespondent warszawski londyńskiego „Observer’a” pisząc np. o aresztowaniu jednego z literatów (J. Lipskiego) za zbieranie podpisów, dodał, że aresztowany „traktowany był z wielką uprzejmością”... Jak to być naprawdę? A dalej: dlaczego list do „Times’a”, ogłoszony 26.4., usiłujący zlekceważyć istotne znaczenie własnego protestu z dn. 14 marca, podpisał tylko 10 naukowców, gdy pod oświadczeniem, przesłanym p. Cyrankiewiczowi widniały podpisy 15-tu uczonych i — co nie mniej ciekawe — dlaczego zabrakło pod listem do pisma brytyjskiego nazwisk literatów?

Odpowiedzi na te pytania — jeśli w ogóle nastąpią — mogą być niewątpliwie interesujące, ale do meritum ogłoszonego protestu nie wniosą już nic nowego. Inne natomiast, a w szczególności dwa objawy, wywołane protestem, nabierają z kolei istotnej wagi i warte są rozważenia, a mianowicie: linia główna reakcji czynników partyjno-reżymowych na protest i ocena, z jaką protest spotkał się na emigracji politycznej.

Ogłoszenie protestu na Zachodzie zaskoczyło — bez wątpienia — komunistów. Wyrazem tego zaskoczenia było — i jest właściwie w dalszym ciągu — zamieszanie w komentarzach prasy partyjnej do protestu. Zwrócono już w prasie naszej w Londynie uwagę na kontrowersje w tych komentarzach, można tu dodać najbardziej chyba smakowity przejaw paniki, wywołanej protestem, zawarty w opinii zastępcy naczelnego redaktora warszawskiej „Kultury” R. Bratnego, że protest inspirowała frakcja w PZPR, „byli staliniści, tęskniący do dawnej pozycji i ustawiający się teraz w kolejnej pozycji tzw. liberalizmu”...

Nie ma wszakże powodu, aby temu zamieszaniu, wywołanemu zaskoczeniem, zawiściami i kompleksami osobistymi autorów partyjnych, a wreszcie sprzecznymi — prawdopodobnie — instrukcjami góry partyjnej, przypisywać jakieś szczególne znaczenie. Generalna linia reakcji komunistycznej na protest przewija się wśród emocjonalnego chaosu bardzo — w gruncie rzeczy — jednolicie, wyraźnie i bezkompromisowo.

Akcja uczonych i pisarzy uznana została przez partię za dywersję wrogą, „antypolską”, za „hecę polityczną” wymierzoną przeciw „Polsce Ludowej”. List „twórców i naukowców” określony został jako dokument wypelniony „obcesowymi frazesami o za-

grożeniu kultury polskiej” i to zagrożonej przez partię, która „w ramach rewolucji socjalistycznej przeznaczyła tej kulturze tak wysokie miejsce”.

To ostatnie twierdzenie stanowi punkt wyjścia do sformułowania partyjnych zasad polityki kulturalnej, przeciwko którym uczeni i pisarze założyli protest. W związku z tym protestem prasa partyjna wymienia mianowicie prawo PZPR do „interpreta-

cji i interwencji” w sprawach nauki i literatury, do przyznawania swobody uczonej i pisarzem w ramach ustroju, „którego cechą najistotniejszą jest dyktatura proletariatu, a więc i hegemonia polityczna partii robotniczej”.

To partyjne prawo, sformułowane eklektycznie przez warszawską „Kulturę” według wzoru „z okresu błędów

(Dokończenie na str. 4)

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

## WIELKIE HASŁA MUSZĄ MIEĆ POKRYCIE W REALNEJ POLITYCE

Stany Zjednoczone, jako najpotężniejsze mocarstwo świata wolnego i główna przeciwwaga agresywnego imperializmu komunistycznego, są bez wątpienia i w pierwszym rzędzie powołane do strzeżenia jedności Zachodu oraz jego obronności. Z tego punktu widzenia ostatnie wypowiedzi amerykańskiego Sekretarza Stanu Dean Rusk’a z okazji konferencji Przymierza Atlantycznego w Hadze, nawołujące do tej jedności, są zrozumiałe, usprawiedliwione i zasługujące na przychylny odzew. Przychylnie też powinny one wywołać zwłaszcza wśród narodów, którym — jako naszym — narzucono sowieckie panowanie i które wskutek tego są szczególnie zainteresowane w szansach sprawy wolności na przyszłość.

Niestety, nawoływania Dean Rusk’a, idące zresztą po linii całej polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych w ostatnich czasach, muszą na odwrót budzić zastrzeżenia i nie można się dziwić, że główni sprzymierzeńcy Ameryki reagują na nie negatywnie lub obojętnie. Hasła te bowiem są źle skierowane i ponadto nie znajdują pokrycia w realnej polityce samej Ameryki. Wypływają one z interesów, nie uniwersalnych lecz ograniczonych i dyktowane są raczej przez wewnętrzne względy wyborcze, niż przez zasadnicze cele polityki światowej.

FAŁSZYWY KIERUNEK, OBLUDA I WZGLĘDY WYBORCZE

Hasła są źle skierowane, ponieważ amerykański Sekretarz Stanu nawołuje do jedności przeciw Kubic czy komu-

stom Wietnamu, więc przeciw pryferiom i poszczególnym, drugorzędnym dla całości świata, terenom ekspansji komunistycznej. Równocześnie pozostawia on na boku i pomija samo ognisko, podstawę czerwonego imperializmu w postaci Rosji Sowieckiej. Co gorzej i więcej, amerykańska polityka, nawołując z jednej strony do jedności mocarstw przeciw niebezpieczeństwu... kubańskiemu czy wietnamskiemu, sama oddaje się kokieterii Rosji i propaguje teorie, jakoby — w przeciwieństwie do tychże kubańskich lub wietnamskich liliptów — groźba ze strony sowieckiego giganta przestała istnieć.

Obluda i brak pokrycia hasła bojkotu Kuby są równie oczywiste. Sprzedając ogromne ilości zboża Sowietai i przyczynając się tak do ratunku komunistycznego ustroju od bankructwa w Rosji, trudno zmobilizować równoległe wielką solidarność świata dla pogrzebienia tegoż ustroju na miniaturowej Kubie, której komunizm jest całkowicie zależny od tejże popieranej równocześnie przez Stony Zjednoczone Rosji. Kto handluje z Rosją, utrzymuje „czerny drut” kontaktu Biały Dom — Kreml i usypia czujność świata wolnego na niebezpieczeństwo sowieckie z powodu sporów Moskwy z Pekinem,

(Dokończenie na str. 8)

NASTĘPNY NUMER „ORZA BIAŁEGO/SYRENY” ukaże się w zwiększonej objętości w 2-gim tygodniu po Zielonych Świątkach tj. z datą 28 maja 1964.

## fraszki

APEL ZNUŻONEGO CZYTELNIKA DO POETY

Proszę wieszczą,  
Niech się wieszczą streszcza!

OSTRE ŚRODKI ANTYCHYŃSKIE

Mówią (o ile nie chodzi o dziennikarską kaczkę),  
Że w Rosji wyrzucają z partii chorych na żółtaczkę.

WESTCHNIENIE SMAKOSZA

Naturo, jak okrutnie obchodzisz się z nami!  
Tyle życia marnować między posiłkami!

Rawicz

## Ku czci ofiar koncentraków niemieckich i łagrów sowieckich

3-MAJOWA MANIFESTACJA W MANCHESTER

Przez dwa dni — w dniach 2 i 3 maja — odbywały się w Manchester wielkie uroczystości ku czci ofiar niemieckich i sowieckich obozów koncentracyjnych. Punktem kulminacyjnym tych uroczystości było poświęcenie dwóch urn — oświęcimskiej i katyńskiej — złożonych w Kościele Polskim w Manchester. Urna oświęcimską zawierała prochy ofiar pomordowanych w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu, urna katyńska mały krzyż marmurowy wykonany w Kozielsku. Również doniosła była akademia, która zgromadziła ok. 1.500 osób, które mogły się z trudem pomieścić w wielkiej sali Houldsworth Hall oraz — po akademii — wielki „pochód milczenia” z udziałem ponad 2.000 osób, zakończony złożeniem wieńca pod pomnikiem Nieznanego Żołnierza. Uroczystość niedzielna wywarła na pewno wielkie wrażenie nie tylko w kołach polskich, ale i angielskich także.

Na uroczystości manczesterskie przyjechali z Londynu gen. W. Anders i gen. T. Bór-Komorowski — członkowie Rady Trzech, dr W. Czerwiński — członek Egzekutywy oraz prezes Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii P. Hęciak. Gen. Andersowi towarzyszył adiutant por. J. Konopka. Przybył także naczelną kapelan SPK ks. infułat B. Michalski. Gości powitała na dworcu specjalna delegacja Zarządu Zjednoczenia Polskiego w Manchester z prezesem inż. J. Żabą na czele.

W drodze do Domu Kombatanta goście wstąpili na chwilę do Kościoła Polskiego dla zobaczenia przygotowanych wspaniałych witraży, pod którymi stać mają odtąd obydwie urny. Wieczorem odbyło się w Domu Kombatanta tradycyjna „lampka wina” z przedstawicielami bardzo zasłużonego Anglo-Polish Society a następnie wieczór filmów. Pokazano — niestety — tylko film produkcji francuskiej o Oświęcimiu i to tylko w połowie z powodu uszkodzenia aparatu projekcyjnego. Z tego powodu nie dało się pokazać filmu o Katyniu. Obydwa filmy mają być zademonstrowane następnej niedzieli.

Pokaz filmowy poprzedzony był dwoma przemówieniami w języku angielskim: J. Garlińskiego — o niemieckich obozach koncentracyjnych i dr W. Czerwińskiego — o Polakach więzionych w Rosji Sowieckiej. Tej części wieczoru przewodniczył gen. T. Bór-Komorowski.

Wspomnieć także należy, że obydwa przemówienia ilustrowane były świetnie wykonanymi olbrzymimi mapami (wykonanymi przez H. Barańskiego), które zawieszono na ścianie znakomicie ułatwiały zrozumienie wywodów mówców, gdyż wykazywały miejsca obozów koncentracyjnych w Niemczech jak i łagrów sowieckich.

Nieco wcześniej udekorował gen. Anders Srebrnym Krzyżem Zasługi Józefa Bilińskiego, zasłużonego prezesa Koła SPK w Blackburn, Biliński junior przejął tę prezesurę po swym ojcu.

W niedzielę odprawił ks. inf. Michalski uroczystą Mszę św. Przed rozpoczęciem Mszy św. weszli do kościoła najpierw harcerki i harcerze oraz poczet sztandarowy „Pogoni”, następnie generałowie Anders i Bór-Komorowski z urnami w rękę, które złożone zostały przed ołtarzem. Obydwie urny poświęcił ks. inf. Michalski, wygłaszając od ołtarza krótkie przemówienie. W czasie Mszy św. piękne kazanie wygłosił franciszkanin brat Jan. Na szczególne podkreślenie zasługują połączone chóry pod batutą B. Opeldusa, świetnie wykonane, bogaty i trudny program pieśni religijnych po łacinie wywarł na wszystkich uczestnikach nabożeństwa wielkie wrażenie.

Po południu zbrali się wszyscy na akademii w Houldsworth Hall. Na wstępie chóry mieszane z Dewsbury, Huddersfield i Oldham wykonały pod batutą L. Ozórka hymn „Bogu Rodzica”, po czym przemówienie wygłosił inż. J. Żaba, witając m.in. pp. M. Karpińskiego — b. więźnia z Ostaszkowa oraz A. Moszyńskiego — b. więźnia ze Starobielska. Na sali była także obecna delegacja b. więźniów obozów koncentracyjnych z p. Cekało na czele. Inż. Żaba oddał obydwie urny pod opiekę hufcom harcerskim „Kaszuby” i „Gdynia” apelując, aby koło urn tych nigdy nie zabrakło kwiatów w miesiącu kwietniu, w którym odkryty został Katyń i uwolniony Oświęcim.

Inż. Żaba odczytał także następujące pismo:

Na propozycję p. dra Zdzisława Stahla, sekretarza Związku b. sowieckich więźniów politycznych, jako wotum, z radością wielką i z wielką po-

korą ofiarowuję ten marmurowy krzyż z Kozielska dla złożenia w dniu 3 Maja 1964 do urn z pamiątkami po męczennikach polskich z drugiej wojny światowej w Polskim Kościele w Manchesterze (Anglia).

Krzyż ten został wykonany w marcu—kwietniu 1941 roku w obozie jeńców polskich w Kozielsku (Rosja), według mojego rysunku i na moją prośbę przez policjanta polskiego, nieznanego mi nazwiska.



Materiał jest wzięty z grobowca Ogińskich czy Puzyńów, dawnych władców Kozielska.

Autentyczność tej drogiej mi pamiątki, która ze mną przebyła drogę z Kozielska do Londynu, szlakami P.S.Z. w ZSSR i 2-go Korpusu, stwierdzam moim słowem honoru, a jeśli to nie wystarczy to moją na ten krzyż przysięgą.

Kpt. Szczęsny Waldemar Zawadzki,  
prezes Koła Oddziałowego 18-go  
Lwowskiego Baonu Strzelców

## PRZEMÓWIENIE GENERALA ANDERSA

Z kolei zabrał głos, witany długotrwałymi oklaskami — gen. Anders, który przywitał swoich b. podkomendnych okrzykiem: „Czołem żołnierze!” na co cała sala odpowiedziała potężnym: „Czołem Panie Generale!”. Gen. Anders wygłosił następujące przemówienie:

„W wojnach prowadzonych metodami cywilizowanymi i rycerskimi ginęli tylko żołnierze na polu walki. Ostatnia jednak wojna, wskrzeszając najgorsze przykłady historii, na skutek barbarzyńskich okrucieństw hitlerowskich i sowieckich, dodała jeszcze do strat wojennych milionowe ofiary umyślnych, masowych zbrodni popełnionych na bezbronnych jeńcach, na ludności cywilnej, na okrutnie deportowanych kobietach, dzieciach i starcach. Czynie to zarówno hitlerowcy jak i sowieccy oprawcy będąc prawie dwa lata w ścisłym sojuszu i współpracy. Czemy słusznie pamiętać tych ofiar terroru na równi z żołnierzami padłymi w boju. Podobną bowiem wykazywały one nieraz odwagę w obliczu śmierci i za tę samą wierność Polsce — ginęły.

Oddaliśmy dzisiaj hold tym zameczonym naszym rodakom. Złożyliśmy w kościele urny Katynia i Oświęcimia. Te dwie nazwy miejsc masowej kaźni są symbolami wszystkich ofiar sowieckiego i hitlerowskiego terroru i wszystkich znanych albo nieodkrytych jeszcze miejscowości, w których barbarzyńskie okrucieństwa były dokonane. Mają nam one przypominać setki tysięcy pomordowanych i zagazowanych przez Gestapo czy NKWD, zamęczonych i zgłodzonych w niemieckich katecach lub sowieckich łagrach i na azjatyckim zesłaniu.

(Dokończenie na str. 4)

FP 2156



**D**YSKUSJA, która od jakiegoś czasu toczy się w sprawie stosunków polsko-niemieckich, wymaga pewnych wyjaśnień i stwierdzeń. Może ona w przeciwnym razie zamiast stać się pożyteczna dostać się na manowce i nie pomóc, ale zaszkodzić.

Należy przede wszystkim zdać sobie sprawę z niektórych podstawowych prawd: Otóż znaczenie wszelkiej publicystyki bez względu na to, czy przybiera ona postać artykułów, ogłaszanych w pismach, czy też broszur albo nawet książek, nie ogranicza się — w przeciwieństwie do publikacji naukowych — do rozpatrywania jakiegoś zagadnienia i poszukiwania rozwiązań w oderwaniu od nurtu praktycznego postępowania. Rozpatrywanie poszczególnych zagadnień prowadzi w publicystyce prawie zawsze do postawienia pewnych tez, z których wyłaniają się albo nawet które same w sobie zawierają mniej albo więcej wyraźne wnioski i dążenia, zmierzające do wprowadzenia ich w czyn. Publicystyka mieści więc w sobie dwa pierwiastki:

1) Próbę rozpoznania sprawy i zagadnienia, spokrewnioną z zasadą badania naukowego, aczkolwiek siłą rzeczy nie tak obszernego i wszechstronnego. Próba ta opiera się często na wynikach nauki i źródłach, odkrytych i opracowanych przedtem przez zawodowych naukowców (w tym wypadku zwykle historyków), aczkolwiek zdarzają się też samodzielne badania. Przedmiotem badania i oceny są poza tym w wybitnej a nawet często zasadniczej mierze fakty, występujące w życiu bieżącym, które nie były — bo być jeszcze nie mogły — przedmiotem badań ściśle naukowych.

W tym rozumieniu rozpoznanie, dokonane przez publicystę, łączy przeszłość z istniejącą i rozwijającą się na jego oczach teraźniejszością — i sięga w przyszłość.

2) O ile więc w nauce „czystej” chodzi w zasadzie głównie i tylko o znalezienie i stwierdzenie przedmiotowej prawdy historycznej, o tyle w publicystyce występuje oprócz tego drugi pierwiastek, a mianowicie pierwiastek woli, dążenie do zużycia uzyskanego rozpoznania i postawionej tezy dla przeprowadzenia określonego celu politycznego. Tkwi więc w niej jednocześnie pierwiastek czynu. Nie ukrywamy oczywiście, że rozgraniczenie obu tych pierwiastków w nauce i publicystyce nie może być zupełnie ściśle i dokładne. Dzieła historyczne, których istotą jest przede wszystkim cel naukowy, mogą mieć i mają też wpływ na kierunek działania politycznego. Nie jest to jednak nigdy wpływ bezpośredni, wiążący się z bieżącymi wydarzeniami politycznymi. Dzieło naukowe powinno być jako takie wolne od celów politycznych, mogących wypaczyć jego istotę i rzetelność.

Natomiast w publicystyce można odnaleźć całą gamę odcieni, w których pierwiastek woli działania gra bardzo różnorodną, raz mniejszą a innym razem większą rolę. Są artykuły, stawiające po prostu zagadnienie i starające się je rozpatrzyć, ale nie wyciągające z niego w sposób mniej albo więcej wyraźny wniosków dla bezpośredniej czynnej postawy, a więc zbliżone do tak zwanego „stanowiska naukowego”, są inne, w których autor na zasadzie mniej albo więcej ścisłych rozpoznań stawia tezę, która sama w sobie stanowi już posunięcie polityczne a nawet czasem otwarcie konieczność takiego posunięcia głosi.

Wola działania wysuwa się wtedy na pierwsze miejsce. Jeżeli jednak rozpoznanie, które ma wolę tego działania uzasadnić, opiera się na błędnej ocenie faktów albo co gorzej, jeżeli fakty te dobrane są jednostronnie z określonego z góry celowego

ANDRZEJ TOMICKI

## Warunek normalizacji stosunków polsko-niemieckich

### ZAPRZESTANIE AKCJI REWIZJONISTYCZNEJ

punktu widzenia, pojawia się niebezpieczeństwo skierowania działania na mylny tor. Dodajmy dla uniknięcia nieporozumienia, że taka jednostronność nie zawsze wypływa z chęci wprowadzenia w błąd. Może ona być mimowolnym skutkiem woli działania w kierunku, który danemu publicyście wydaje się być naprawdę dobry i potrzebny. Jednakże każda nieścisłość wymaga dyskusji i sprostowania — i to nawet wtedy, gdyby się tego, co dany publicysta głosi, w czambuł nie odrzucało i nie potępiało.

Jeżeli chodzi o sprawę stosunków polsko-niemieckich, to powiedzmy od razu, że jest to temat niezmiernie trudny, tak samo zresztą, jak w ogóle temat polskiej polityki zagranicznej. Żaden kraj — ani Francja, ani Anglia, ani Włochy, ani Hiszpania, ani Rosja, ani nawet Niemcy, których polityka też nie jest łatwa, nie znajdował się i nie znajduje w tak niewygodnym położeniu geograficzno-politycznym, jak Polska.

Z tego położenia istniało kiedyś wyjście: Utrzymanie siły mocarstwowej Polski i prowadzenie w oparciu o tę siłę takiej zdecydowanej i przewidywanej polityki, która by nie dopuściła do powstania po obu stronach Polski dwóch potężnych mocarstw o charakterze imperialistycznym i ekspansywnym. Ta możliwość została przegrana w XVII wieku i ostatecznie pogrzebana w wieku XVIII dzięki krótkowidztwu i wygodzie ówczesnej polskiej warstwy rządzącej. Jeszcze Jan III Sobieski starał się prowadzić rzeczywistą polską politykę zagraniczną. Zrozumiał on przede wszystkim narastające niebezpieczeństwo ze strony Niemiec, których politykę wschodnią reprezentowało państwo brandenbursko-pruskie. Próba likwidacji wiszących nad Polską Prus Wschodnich — niestety niedana — świadczy o tym zrozumieniu, do którego przyczyniła się zapewne zdrada Wielkiego Elektora brandenburskiego Fryderyka Wilhelma w okresie wojen szwedzkich. Będąc lennikiem Polski, przeszedł on, jak wiadomo, mimo to na stronę napastnika szwedzkiego, zamierzając już wtedy wziąć udział w możliwym rozbiórce Polski. Ale Polska jeszcze była wtedy za silna i Wielki Elektor uzyskał ostatecznie tylko jedną korzyść, jednak brzemienne w skutki: Zrzeczenie się Polski zwierzchnictwa lennego nad Prusami Wschodnimi w traktacie wileńskim z dnia 19 września 1657.

Był to po dłuższym okresie pozorowanego spokoju pierwszy ponowny i uchwytany objaw niemieckiego „Drang nach Osten”. Trwając nieprzerwanie od zarania średniowiecza i urzeczywistniany krwią i żelazem — że przypomniemy tylko wytopienie plemion słowiańskich przez margrabiów saskich i brandenburskich, krwawą rzeź w Gdańsku w roku 1308 i politykę Zakonu Krzyżackiego, którą tak sławi historyk niemiecki Heinrich von Treitschke — zatrzymany on został przez wielką przegrana Zakonu Krzyżackiego w bitwie pod Grunwaldem w roku 1410 i w pokoju toruńskim z roku 1466.

Nastąpił okres wielkiej potęgi Polski — oraz zamieszek i osłabienia cesarstwa niemieckiego. Wojny religijne, wojna trzydziestoletnia sparaliżowały siłę niemieckiego „Drang nach Osten”. Niemcy weszły w okres, w którym cesarstwo słabło a na jego miejsce wyłaniały się poszczególne państwa niemieckie. O to, które z nich stanie ostatecznie na czele Niemiec,

współzawodniczyły dwa: Austria i Prusy. Oba wyrosły na ziemiach skolonizowanych na wschodzie. Zwyciężyły wreszcie Prusy — w których pierwiastek „Drang nach Osten” ucieleśniał się w najczystszej i najbardziej ucieleśnionej postaci.

Okres z jednej strony potęgi Polski a z drugiej strony osłabienia prężności Niemiec był właśnie tym okresem, w którym panowała stabilizacja granicy polsko-niemieckiej. Niemcy powołują się na ten fakt jako na dowód, że stosunki polsko-niemieckie mogą się pomyślnie układać. Jednak trzeba pamiętać o tym, co było warunkiem i podstawą tej stabilizacji. I trzeba również pamiętać o tym, że argument ten nie jest wcale nowy. Wsuwano go już — za czasów hitlerowskich w okresie zawierania paktu o nieagresji. Piszący te słowa przypomniał sobie nawet urzędową w Berlinie wystawę, na której wisiał wykres, stwierdzający ilość wojen, toczonych przez Niemcy na Zachodzie w przeciwstawieniu do pokoju, panującego na Wschodzie.

W pierwszych latach po pierwszej wojnie światowej powstała na krótki niestety przeciąg czasu „mutatis mutandis” ta sama sytuacja, która trwała prawie dwieście lat po pokoju toruńskim. Niemcy były słabe i rozbite. Tym razem jednak Polska zdawała sobie sprawę z niebezpieczeństwa przyszłości. „Gdy Hitler doszedł do władzy — pisze w swojej „Deutsche Geschichte 1919-1945” znany historyk niemiecki Golo Mann — zapytał dyktator względnie półdyktator Polski marszałek Piłsudski w Paryżu, czyby nie było najlepiej działać od razu i zdławić pojawiające się tu niebezpieczeństwo w zarodku. Francuzi nie zdobyli się na siłę decyzji i pierwsza wielka „mowa pokojowa” nowego człowieka utrudniała im ją ogromnie”. A inny historyk niemiecki, Martin Broszat, stwierdza w swojej niedawno wydanej książce „200 Jahre deutsche Polenpolitik”: „W oparciu o chwilowo korzystne stosunki polskie z Moskwą, do których Hitler sam się przyczynił przez swoje przesładowanie komunistów w Rzeszy nakazał Piłsudski w nocy na 6 marca 1933, gdy w Berlinie zajmowano się wartościowaniem wyników wyborów do „Reichstagu”, wejście do gdańskiego portu transportowca wojskowego i wysadzenie na ląd polskich posiłków wojskowych na Westerplatte. Jednocześnie sondował w Paryżu, czy Francja byłaby gotowa wziąć udział w wojnie przewencyjnej przeciwko Niemcom hitlerowskim”.

Jak wiadomo, Francja nie skorzystała z tej sposobności i co więcej jak stwierdza Martin Broszat, (przytaczamy tu umyślnie autorów niemieckich, których książki mamy pod ręką), „Liga Narodów na wniosek brytyjski potępiła polską prowokację w Gdańsku”.

Sytuacja była więc taka, że starając się wtedy wystąpić zapobiegawczo przeciwko przewidywanemu czynnemu wybuchowi niemieckiego „Drang nach Osten”, ujawniającego się na razie jeszcze tylko w gwałtownej kampanii rewizjonistycznej, Polska, silniejsza wtedy wojskowo od Niemiec (co sami Niemcy stwierdzali), miała przeciwko sobie nie tylko Niemcy — ale swoich własnych sprzymierzeńców na Zachodzie. Wykazali oni zresztą później raz jeszcze w Monachium w roku 1938 swoją zupełną ślepotę — i nie tylko ślepotę.

Pakt o nieagresji, zawarty między Niemcami i Polską 26 stycznia 1934 był ze strony Niemiec wynikiem obawy i pełnej świadomości, że jaka-

kolwiek wojna z Polską skończyłaby się dla nich w tym czasie, przegrana. Ze strony polskiej natomiast zawarcie paktu było wynikiem zawodu, doznanego w Paryżu i Londynie, oraz świadomości, że interwencja polska, dokona wbrew stanowisku Paryża i Londynu, byłaby jednak zbyt niebezpieczna i że mogłaby w wyniku doprowadzić nie tylko do zupełnego odosobnienia Polski, ale nawet — do poparcia Niemiec przez państwa zachodnie, a przede wszystkim przez Wielką Brytanię, której polityka pro-niemiecka po pierwszej wojnie światowej była dostatecznie znana. Nie rozumiejąc zupełnie istotnego położenia w Europie i obawiając się mylnie hegemonii francuskiej, Wielka Brytania niechętnie odnosiła się do możliwości wzmocnienia Polski jako sprzymierzeńca Francji.

Mimo to wszystko polityka polska zdołała doprowadzić do tego, że w chwili napaści Niemiec na Polskę państwa zachodnie zdecydowały się jednak wypowiedzieć wojnę Niemcom. Zawarcie przez Polskę paktu o nieagresji z Niemcami jako dowód jej pokojowości i jednostronne zerwanie tego paktu przez Hitlera — po uprzednim systematycznym łamaniu przez niego innych zobowiązań i układów — stworzyło dla Polski pozycję z punktu widzenia prawnego i moralnego nienaruszalną. Polityka polska — mimo niektórych niezręczności i błędów, jak zwłaszcza zupełnie niepotrzebne i w danych warunkach szkodliwe zmuszenie Czechosłowacji do odstąpienia Zaolzia w październiku 1938 — potrafiła utrzymać bez względu na doznane zawody oraz powtarzające się oznaki niejasnego stanowiska państw zachodnich w sprawie granicy polsko-niemieckiej (przypomnijmy chociażby Locarno) związek i przymierze z tymi państwami, które ostatecznie i mimo wszystko w decydującej chwili jednak „zagrało”.

A teraz pytanie: Czy byłoby ono zagrało, gdyby nacisk niemiecki skierowany został najpierw na Polskę a potem dopiero na Czechosłowację? W Pradze miano od pierwszej chwili wystąpienia niemieckich dążeń rewizjonistycznych nadzieję, że uda się odwrócić je od Czechosłowacji i skanalizować w pierwszym rzędzie przeciwko Polsce. O polityce Pragi mogłaby na ten temat niejedno powiedzieć. Gdyby się jednak tak było stało, Chamberlain i Daladier nie byłiby w roku 1938 naciskali na Czechosłowację, żeby oddała Sudety, ale na Polskę, żeby oddała Gdańsk i Pomorze. A wtedy Polska, opierając się naciskowi niemieckiemu, miałaby przeciwko sobie nie tylko Hitlera — ale również Chamberlaina i Daladier.

Zawarcie paktu polsko-niemieckiego o nieagresji w dniu 26 stycznia 1934 wpłynęło niewątpliwie w warunkach, w których on doszedł do skutku, na kolejność niemieckiego wystąpienia. A miała ta kolejność daleko sięgające skutki. Przeciwnie dopiero wstrząs, spowodowany złamaniem przez Hitlera zobowiązań monachijskich wywołał na zachodzie — a zwłaszcza w Londynie — zwrot w polityce „appeasementu” w stosunku do Niemiec i stworzył atmosferę, która umożliwiła wystąpienie Anglii i Francji w roku 1939 po stronie Polski. Nie wolno o tym zapominać.

I nie wolno też zapominać, że tendencje „uładzenia” Niemiec, istniejące na Zachodzie, zarysowywały się przez długi czas właśnie na koszt Polski. Tego nie mówiono „oficjalnie”, ale „nieoficjalnie” można się było o tym nie raz przekonać. I tak na przykład w styczniu 1933 kores-

pondent berliński znanego dziennika francuskiego „Le Temps” w rozmowie na temat niemieckich dążeń rewizjonistycznych powiedział do piszącego te słowa, że wprawdzie o rewizji granic nie ma mowy, ale że jednak, jeżeli nie zaraz, „to może w przyszłości trzeba będzie Niemcom oddać Gdańsk, który jest miastem niemieckim”. „Le Temps” był, jak wiadomo, w ścisłym kontakcie z Quai d'Orsay i takie powiedzenie było niewątpliwie echem pewnych nastrojów, które się tam pojawiały. Podobne wiadomości powtarzały się z rozmaitych stron i znane były nie tylko w ambasadach polskich w Paryżu i Berlinie, ale oczywiście również na ulicy Wierzbowej.

Obawy i troski Polski w owym czasie dotyczyły więc nie tylko Niemiec jako takich — wtedy jeszcze za słabych na próbę wily — ale również, i to bardzo wybitnie, liczyły się z dużej znacznymi w stosunku do granic polskich prądami w państwach zachodnich i coraz wyraźniejszym oddziaływaniem na te państwa niemieckiej propagandy rewizjonistycznej. Nasuwała się konieczność zahamowania tej propagandy. Wpływ jej stawał się wyraźnie za duży. W kierunku zahamowania jej — skoro myśl zapobiegawczej interwencji zbrojnej okazała się niewykonalna wskutek negatywnego stanowiska państw zachodnich — zmierziała Polska w rozmowach, prowadzonych z Niemcami, które doprowadziły ostatecznie do słynnej deklaracji z dnia 26 stycznia 1934.

O sprawie tej piszący te słowa rozmawiał w owym czasie z ambasadorem polskim w Berlinie Józefem Lipskim. Ambasador Lipski był bardzo zaniepokojony tym, że właśnie wtedy, gdy strona polska kładła największy nacisk na usunięcie w ogóle pojęcia rewizji granic polsko-niemieckich z toczących się rozmów, w prasie polskiej pojawiały się ciągle pogłoski i podejrzenia, że właśnie ta rewizja wchodzi w zakres rokowań. Ostatecznie na życzenie ambasadora Lipskiego piszący te słowa wystosował list do kierownika działu polityki zagranicznej w „Gazecie Warszawskiej”, senatora Stanisława Kozickiego, w którym na podstawie osobnej rozmowy z ambasadorem Lipskim streszczał stanowisko, zajmowane przez stronę polską. Tekst listu został zaaprobowany przez ambasadora Lipskiego jako odpowiadający ściśle temu, co powiedział. A ponieważ wysłanie go pocztą było zbyt wielkim ryzykiem, ambasador Lipski wysłał list ten przez kuriera dyplomatycznego, który go senatorowi Kozickiemu doręczył.

A oto niektóre ustępy z tego listu (z dnia 27 listopada 1933), przytoczone tu na podstawie kopii maszynopisu, szczęśliwie zachowanej wśród zapisków z tego okresu:

„Strona polska uważa fakt odprężenia, przy zmuszeniu Niemiec do pominięcia aluzji o rewizji granic, jako wzmocnienie stanowiska nieugiętego Polski w tej sprawie, wzmocnienia również wobec zagranicy. Rozumuje się tak: Ponieważ nawet w naszym stosunku do Francji zawsze sprawa korytarza uważana była przez Francuzów JAKO COŚ, CO IM JEST NIEMIŁE I STANOWI OBCIĄŻENIE sojuszu dla Francji, będąc źródłem konfliktu, więc doprowadzenie z Niemcami do odprężenia z tym, że sprawa korytarza uważana jest jako nieistniejąca, wzmacnia również naszą wartość dla Francji, co się musi w skutkach okazać prędzej lub później. O dążeniu do osłabienia sojuszu z Francją nie może być nawet mowy”. „Czynnikom polskim chodzi też o to, żeby — nawet gdyby to było chwilowe — przez odciążenie nas z napięcia konfliktów dać polskiej polityce zagranicznej na wszystkie strony większą swobodę i siłę. Po

(Dokończenie na str. 3)



**PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI**  
**PRZEDSTAWICIELSTWO BANKU TRANSFEROWEGO**  
**HASKOBA LTD**  
 121, EARLS COURT ROAD,  
 LONDON, S.W.5. FRE 7888  
**PACZKI WOLNE OD CŁA**

**WARUNEK NORMALIZACJI STOSUNKÓW POLSKO-NIEMIECKICH**  
 (Dokończenie ze str. 2)

zlatwieniu sprawy z Rosją pewne złagodzenie stosunku do Niemiec rości z nas sprzymierzeńca bardziej pożądanego dla Francji, która się przeciwie ciągle boi, i umożliwić nam w efekcie nawet większe zbliżenie. Tutejsze czynniki francuskie zresztą są na ten temat dobrze zorientowane.

Słowa o „zmuszeniu Niemiec do pominięcia aluzji o rewizji granic“ dotyczyły usiłowania strony niemieckiej, ażeby wprowadzić do ogłoszonego na temat rozmów komunikatu zdania, że rokuje się o „wszystkich“ sprawach, co mogłoby być rozumiane jako twierdzenie, że porusza się w nich również sprawę rewizji granic. Strona polska żądanie zamieszczenia tego słowa „wszystkich“ odrzuciła stanowczo i zażądała, żeby nawet prasa niemiecka nie powazyła się przy komentarzach tej sprawy wysuwać... „Rzecz inna, że rozmawia Niemcy są wściekli, a zwłaszcza hugenbergowcy, uważając, że Niemcy dały do zrozumienia, że sprawy korytarza nie wysuwają, co uważają za błąd nawet w tym wypadku, gdyby to było taktyką“.

Jest rzeczą jasną, że w artykule niniejszym nie możemy nawet w przybliżeniu szerzej się rozwinąć nad tymi rokowaniami ani też nad tem ówczesnej sytuacji politycznej. Chodzi nam o stwierdzenie, że stronie polskiej chodziło w niej głównie o zahamowanie niemieckiej propagandy rewizjonistycznej chociażby na jakiś czas, propagandy, która zaczęła być niebezpieczna. Stwierdzając, że „nikt się nie ludzi, co tu są za trudności i nie przeczenia efektów“, list wspomina o „decyzji odpowiedzialnych czynników polskich skończenia z normalizacją, gdyby Niemcy chcieli gdziekolwiek wysunąć kwestię granic“.

Jak widzimy, warunkiem „sine qua non“ wszelkiej normalizacji stosunków z Niemcami było wówczas zaprzestanie przez Niemcy propagandy i głoszenia dążeń rewizjonistycznych. Wydaje nam się, że warto o tym dzisiaj właśnie przypomnieć bez względu na to, jak ktoś obecnie z perspektywy historycznej ocenia to posunięcie. Wiszą nad nim zawsze jeszcze — jak nad wielu innymi wydarzeniami — opary i wspomnienia rozmaitych dawnych walk i sporów ścierających się z sobą w Polsce grup politycznych. Być może, że opary te opadną ostatecznie dopiero wtedy, gdy siłą rzeczy nie będzie już nikogo, kto w nich brał udział i gdy uwzględnia się wystarczająco to ówczesnego położenia międzynarodowego.

Jest w każdym razie rzeczą nie-sporną, że polityka polska potrafiła osiągnąć cel najważniejszy: Wystąpienie mocarstw zachodnich po stronie Polski w chwili napaści Niemiec. Klęska Niemiec powinna była stać się jednocześnie triumfem polityki polskiej — gdyby nie fakt, że zachodni nasi sprzymierzeńcy — Roosevelt i Churchill — wydaliby po zwycięstwie Polskę na łup Stalinowi i nawet nie zdecydowali się na to, żeby ostatecznie i formalnie uznać nową polską granicę zachodnią.

Ale tego przed rokiem 1939 a nawet jeszcze w pierwszych latach wojny nikt przewidzieć nie mógł.

Andrzej Tomicki

**Polskie życie kulturalne**

**OD ASTROFIZYKI DO ANTROPOLOGII**

Niedawno była sposobność zreferowania ciekawego odczytu w sekcji Inżynierji-budowlanej Stowarzyszenia Techników Polskich na tematy urbanistyczne. Dało to sposobność zastanowienia się nad kierunkiem w jakim pójdzie rozwój życia miejskiego, a zwłaszcza jego ośrodków handlowych. Ostatnia wizyta na zebraniu Stowarzyszenia Elektryków Polskich w tym samym Domu Techników pozwoliła odwrócić myśl od wszelkich spraw przyziemnych i zastanowić się nad jedną z najnowszych teorii, wyjaśniających rozwój wszechświata. Z inicjatywy inż. M. Makowskiego obecny prezes SEP K. Szwarz, B.Sc. zaprosił wybitnego fizyka szkockiego p. Bruce'a na miesięczne zebranie odczytowo-towarzystwie w celu wygłoszenia odczytu pt. „Kosmiczne pola elektryczne i wyładowania. Nowa synteza wszechświata“. Za tym trochę groźnym i tajemniczym tytułem kryła się myśl zdawałoby się tak prosta jak słynne „Jabłko Newtona“, wyjaśniające zasady wszelkiej mechaniki ziemskiej i niebieskiej opartej na prawie ciążeń.

Tym razem chodziło o wytłumaczenie, jak powstają światy zwane galaktykami i w jaki sposób odbywa się ich rozwój. Hypoteza dr Bruce'a wychodzi z zjawisk stosunkowo prostych i zwykłych, jak łuk elektryczny i błyskawica. Okazuje się, że bliższa analiza tych zjawisk prowadzi do wniosku, iż kształt i wielkość poszczególnych galaktyk daje się wytłumaczyć jako wynik wielkich kosmicznych wyładowań elektrycznych. Stosunkowo proste rozważania matematyczne potwierdzają fakt, iż są to tego samego rodzaju zjawiska, tyle że odbywające się w zupełnie odmiennej skali wielkości. Ostatnie potwierdzenie tej hipotezy znajduje się w stosunkowo niedawno odkrytych niewidocznych, tzw. czarnych gwiazdach radiowych, o których pisał już dr Tadeusz Felsztyn w swej książce „Świat w oczach współczesnej nauki“ (wyd. 2, Londyn 1956 r.). Jak każda nowa hipoteza, tak i ta jest obecnie przedmiotem wielkich kontrowersji wśród astronomów, kosmologów i astrofizyków. Przedstawione przez prelegenta dowody popierające jego hipotezę wydają się jednak bardzo przekonujące i znalazły wśród słuchaczy ogólne uznanie.

Wracając do spraw bardziej przyziemnych i dziś szczególnie aktualnych wspomnieć wypada o odczycie jaki w sali Polskiej YMCA wygłosił dr M. Falk na temat: „Rasa czarna w świetle antropologii i geografii“. Prelegent przedstawił najpierw przyrodnicze podejście do antropologii charakterystyczne dla nauki na Zachodzie, różniącej zasadniczo trzy rasy (biała, czarna i żółta), podejściu niemieckich rasistów wprowadzających pojęcia i elementy z zakresu nauk humanistycznych czy kulturoznawczych, jak lingwistyka i etnografia, dla podbudowania niemieckich celów politycznych. Prelegent powołał się przy tym na krytykę tych teorii przeprowadzoną przez wybitnego polskiego antropologa prof. Jana Czekanowskiego. Po tym wstępie ogólnym dr Falk przedstawił cechy charakterystyczne poszczególnych typów czarnej rasy, oraz strefy ich rozmieszczenia, obficie ilustrując swoje wywody przezrocznymi wyświetlanymi epidiaskopem. Położył przy tym szczególny nacisk na fakt, że nie ma ściślego rozgraniczenia między rasami, lecz tylko strefy pograniczne, w których cechy jednej rasy przechodzą stopniowo w inną rasę. Prelegent wypowiedział się przy tym na rzecz hipotezy, że prawdopodobnie wszystkie rasy pochodzą ze wspólnego pnia, a mutacje nastąpiły na skutek długotrwałego działania środowisk geograficznych w drodze selekcji i adaptacji.

Przed przejściem do następnego przekładu takiej popularyzacji zanotować należy wygłoszenie dwóch referatów, których wysłuchanie nie pozwoliły kronikarzowi okoliczności od niego niezależne. Pani Halina Zielińska wygłosiła w domu Zjednoczenia Polek odczyt pt. „Kilka uwag o Soborze Watykańskim“, zapoznając słuchaczy z dotychczasowymi wynikami prac Soboru w niektórych dziedzinach.

Koło Lwówian zaś urządziło w Instytucie Historycznym im. gen. W. Sikorskiego odczyt płk. S. Biegańskiego na temat „Pomocy Galicji w powstaniu 1863-64 r.“. Poświęcony był on pewnym szczegółowym zagadnieniom związanym z powstaniem styczniowym,

którego stulecie wybuchu wolna historia polska obchodziła i nadal obchodzi cyklem opracowań naukowych i referatów.

Prof. M. Bohusz-Szyszko zamknął swój cykl odczytów urządzonych w związku z Millennium Polski, a poświęconych plastyce polskiej w średniowiecu. Przenosząc rozważania nad schyłkiem gotyku w Polsce do chwili omawiania epoki odrodzenia, prelegent skupił się całkowicie nad twórczością Wita Stwosza i jego ołtarzem w kościele Mariackim w Krakowie. Twórczość Wita Stwosza w Polsce prelegent uważa za najwybitniejsze zjawisko plastyczne polskiego gotyku. Przedstawiając biografię artysty pochodzącego ze Szwabii, a nie z Norymbergii, jak dotychczas utrzymywano, prelegent rozważał zagadnienie jego narodowości na tle ówczesnych pojęć i stosunków w XV wieku, podkreślając ich charakter uniwersalistyczny oraz jego głębokie związki rodzinne i kulturalne z Polską. Sztuka jego natomiast nosi wszelkie cechy bezspornie polskie i należy zdecydowanie do sztuki polskiej, związana jest z duchem ówczesnego Krakowa i Polski. Druga połowa XV w. jest szczytem państwowej potęgi, i w tym okresie od 1477 do 1489, przez 12 lat tworzy Wita Stwosza swe arcydzieło, jakim jest Ołtarz Mariacki. Jednocześnie powstał też cały szereg innych jego prac rzeźbiarskich i malarskich.

Prelegent omówił również zmiany jakie zachodziły w ocenie jego dzieła, które pierwotnie, po długim okresie zapomnienia, w XVIII w. uważano za dzieła barbarzyńskie, zostało niejako ponownie odkryte i należycie ocenione przez Piotra Michałowskiego w latach 1830-ych. On to porównał dzieło Wita Stwosza do dzieł Michała Anioła. W wieku XVIII ołtarz był przemalowany bardzo nieudolnie i dopiero w latach 1930-ych przystąpiono do właściwej jego restauracji. Podczas wojny Niemcy wywieźli ołtarz do Niemiec i dopiero po wojnie został odnaleziony i zwrócony Polsce. Wówczas też dokonano jego wspaniałego i całkowitego odrestaurowania i wydano w r. 1951 monografię z wielkim pietyzmem opracowaną. Niestety umieszczony w niej komentarz podkreśla tylko jego walory realistyczne, w zgodzie z wymaganiami ówczesnymi.

W podanej potem analizie estetycznej dzieła Wita Stwosza prof. Bohusz-Szyszko podkreślił jego ekspresjonistyczne walory realistyczne, w zgodzie z wymaganiami ówczesnymi.

W podobnej potem analizie estetycznej dzieła Wita Stwosza prof. Bohusz-Szyszko podkreślił jego ekspresjonistyczne walory, tak typowe dla gotyku, przy niewątpliwym nasyceniu utworu gruntowną analizą natury, zgodnie z duchem nadchodzącego odrodzenia. Wskazał on nadto na deformację elementów realistycznych na rzecz wyrazu pasji religijnej, oraz czerpanie wzorów z wszystkich warstw ówczesnego społeczeństwa. Monumentalność ołtarza podkreślają jego wymiary 14 m x 13 m i bogactwo motywów, obejmujące ok. 200 postaci ludzkich i zwierzęcych. Po omówieniu wszystkich szczegółów związanych z ołtarzem, mówca podniósł m.in. fakt, iż mistrz otrzymał zań 2808 Florenów, za co po powrocie do Norymbergii mógł kupić sobie dużą kamienicę wartości 800 florenów.

Po prelekcji nastąpiło wyświetlenie filmu o Ołtarzu Mariackim Wita Stwosza, a potem zebrani oglądali monografię poświęconą ołtarzowi wydaną w Kraju. Całość złożyła się na interesujący wieczór obcowania z wielkim dziełem i jego twórcą przedstawionym i omówionym przez entuzjastycznego jego miłośnika i komentatora.

(n)

JÓZEF ŁOBODOWSKI

**ANTOLOGIA I NIESPODZIANKI**

W OBSZERNEJ antologii poezji polskiej z lat 1914-1939, wydanej przed półtora rokiem przez „Czytelnika“, w wyborze i opracowaniu Ryszarda Matuszewskiego i Seweryna Pollaka, pisano bardzo dużo i w kraju i na emigracji. Tom wygląda imponująco. Prawie 900 stron druku, 189 autorów, ponadto noty dotyczące 83 innych, o których redaktorzy piszą, że „wiersze ich były brane pod uwagę przy układaniu antologii i nie weszły w jej skład“.

Jako się rzekło, pisano o antologii dużo i dość krytycznie. Niektórzy zgłaszali zastrzeżenia co do wyboru daty wyjściowej. Dlaczego rok 1914, który właściwie niczym nie zaznaczył się w rozwoju poezji polskiej? Właściwszy byłby, co zgodnie podkreśliła większość recenzentów, rok 1918. Racje, podane przez redaktorów w „słowie wstępnym“, nie wypadły przekonująco.

Autorów jest stanowczo zbyt wielu. Tytuł poetów, zasługujących na przekazanie potomności, w tym dwudziesto-pięcioletnim okresie nie było. To też roi się w antologii od słabeuszów, wypranych z wszelkiej indywidualności poetyckiej, a nie brakuje nawet zwykłych grafomanów. Ucierpieli na tym narzuconym, a niewłaściwym sąsiedztwie poeci prawdziwi, najczęściej zareprezentowani zbyt skąpo. Tom zyskałby niezmiernie, gdyby zredukować ilość autorów do jednej trzeciej, a za to pokazać każdego wszechstronnie.

Ale nie zamierzam pisać krytyki antologii, bo to wymagałoby całego studium. Chodzi mi jedynie o kilka uwag na marginesie jej ważkości poetyckiej, uwag o charakterze raczej politycznym. Trudno, król Midas zamieniał wszystko w złoto, a my żyjemy w takich niemitych czasach, że wszystko, czego się tkniemy, zamienia się natychmiast w... politykę.

Przeglądając antologię, stwierdzamy na pierwszy rzut oka, jak wielu poetów zginęło podczas drugiej wojny światowej. Spośród zamieszczonych znalazło przedwczesną śmierć trzydziestu czterech, czyli prawie co piąty. Niektórzy bezpośrednio na skutek działań wojennych, ale olbrzymia większość w więzieniach i obozach koncentracyjnych pod okupacją niemiecką. Co raz to natykamy się na suchą kronikarską informację: „Zginął w Oświęcimiu“, „rozstrzelany przez hitlerowców“, „zginął zamordowany w Oświęcimiu“, „zginęła i getcie“, „zamordowana przez hitlerowców“...

Ale jest także trzech, którzy zginęli znacznie wcześniej, jeszcze przed wojną, i to bynajmniej nie z ręki niemieckiej. Bruno Jasiński, Witold Wandurski i Stanisław Ryszard Stande. O każdym z nich odpowiednia notatka podaje, że ostatnie lata spędził w Związku Sowieckim, że umarł w roku 1937-ym i że data ta jest niepewna.

Redaktorzy antologii zgrzeszyli poważną nieuwagą. Jak dobrze wiado-

mo, Wandurski i Stande zostali zgładzeni znacznie wcześniej; dokładna data jest istotnie nieznana, nie ulega jednak wątpliwości, że w roku 1934-ym obydwa, już nie żyli. Wiadomość o ich rozstrzelaniu przez GPU w charakterze szpiegów i prowokatorów ukazała się w prasie kijowskiej właśnie w 1934-ym, zatem na trzy lata wcześniej, niż to podaje z zastrzeżeniem antologia. O tym jak zginęli i kto ich zamordował — ani jednego słowa.

Podobnie towarzysze Matuszewski i Pollak nie uznali za wskazane poinformować czytelników, że Bruno Jasiński został aresztowany, skazany i zginął w łagrze, zaś w dwadzieścia kilka lat później doczekał się pośmiertnej rehabilitacji. Nic z tego — tylko odnośnik, łaskawie informujący że data zgonu także jest niepewna.

Ale to jeszcze nic. Największą dyskrekcję redaktorzy wykazali w stosunku do Władysława Sebyły i Lecha Piwowara. Data śmierci identyczna — 1940. Ale gdzie, jak, dlaczego, z czyjej ręki — niewiadomo. Sebyła miał wtedy lat 38, Piwowar — 31; nie często umiera się w tak młodym wieku, chyba że na wojnie. Istotnie, obydwa poszli na front we wrześniu, obydwa dostali się do sowieckiej niewoli i zmarło się im w tym samym czasie. Zastanawiająca zgodność!

Co wiadomo o ich losach? Piwowara spotkał w obozie w Starobielsku jego współtowarzysz niedoli, jeden z nielicznych uratowanych, Józef Czap-ski. Nazwisko Sebyły figuruje na liście katyńskiej. Według wersji sowieckiej, obowiązującej w Polsce Ludowej, obydwa wpadli w ręce hitlerowskie i zostali zamordowani w lasku katyńskim. Ale skąd w takim razie w antologii wziął się rok 1940? Przecież rzeź katyńska — ciągle według oficjalnej wersji sowieckiej — odbyła się w jesieni 1941-go, po wtargnięciu Wehrmachtu w okolice Smoleńska...

Jak wybrnąć z tego dylematu? Jeżeli Sebyła umarł w roku 1940-ym, jak twierdzi antologia, znaczy to, że się wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej nie doczekał. W jakich więc sposób znalazł się na liście katyńskiej? Najwiśniewiej towarzysze redaktorzy popelnili gaffę. Odruchowo podał autentyczną datę tragicznej śmierci obydwa poetów, nie zastanawiając się nad tym, jakie wnioski wyciągnie uważny czytelnik.

A może to nie gaffa, może nie przeoczenie, może to celowe posunięcie w chwili odważnej szczerości? Jużemy słyszeć taką supozycję. Znajac jednak jako tako szanowanych redaktorów, odrucamy tego rodzaju możliwości. Matuszewski i Pollak nie należą do ludzi ceniących sobie prawdę nade wszystko. Więc zakładamy, że to gaffa, i że, jeśli ukaże się drugie wydanie tejże antologii, data śmierci Sebyły i Piwowara ulegnie zmianie. Zostanie przystosowana do oficjalnej wersji sowieckiej.

Na razie przecież wypadło bardzo interesująco. Redaktorzy Antologii wiedzą dokładnie, kiedy i gdzie zginęły wszystkie ofiary terroru hitlerowskiego. Tego natomiast, co się stało z Jasińskim, Standem, Wandurskim, Sebyłą i Piwowarem — nie wiedzą. Ba, wiedzieć nie chcą! Ale datę im się w ostatniej chwili poplątały i wyszła kompromitacja. Mimowolnie wskazali palcem na sowieckich sprawców zbrodni. Przy wszystkich wadach i niedociągnięciach antologii, lektura jej dzięki temu wypadła niemal rewelacyjnie.

Jest to lektura obfitująca w niespodzianki.

LWÓW 1782 WIEN

**J.A. BAGZEWSKI**

GATUNKOWE WÓDKI i LIKIERY,  
 NAJWYŻSZEJ JAKOŚCI

Jarzębiak	Malinowa	Tea-Rum
Kontuszówka	Starka	Wiśniówka
Krupnik		Wiśniak

Przedstawiciel

**J. A. BRUCE & CO.**  
 9, LENTHALL PLACE, LONDON, S.W.7.  
 Tel. FRE 5808  
 (Kolo stacji kolejki podz. Gloucester Road)



## REFLEKSJE PO PROTEŚCIE 34-ECH

(Dokończenie ze str. 1)

i wypaczeń" stara się „Polityka” w związku z protestem ozdobić i uczynić bardziej uzasadnionym przez wysunięcie zasady „odpowiedzialności”, jaką w równi partii i rząd ponoszą „za całość spraw narodu i państwa”. Jak z tym brzemieniem dźwiganym przez partię równać się może odpowiedzialność pisarza, którego „wiedza o sytuacji społecznej i ekonomicznej państwa jest cząstkowa, a niekiedy nawet ograniczona do ram środowiska, kawiarni czy koterii literackiej”. „Narodowy” przeto charakter odpowiedzialności, jaką obarczona jest partia, upoważnia tylko ją do dozowania i uzależnienia wolności w życiu kultury od „układu sił politycznych w społeczeństwie, rozwoju ekonomicznego, dojrzałości ludzi, ogólnej kultury myślenia politycznego”, czyli od stopnia posłuszeństwa narzuconemu reżymowi i asymilacji do obowiązującej doktryny.

Docieramy tu do istoty oszustwa, jakie uprawiają komuniści z coraz większą — w miarę upływu lat — czelnością, oszustwa polegającego na utożsamianiu partii z narodem, na określaniu władzy swej jako wyniku woli całego społeczeństwa, na proklamowaniu odpowiedzialności swej jako produktu mandatu, udzielonego im rzekomo przez społeczeństwo i — co za tym idzie — na wmawianiu, że naród przyjmuje politykę kulturalną reżymu jako swoją.

Do oszustwa tego, aplikowanego społeczeństwu od lat dwudziestu musieli się uciec komuniści z szczególnością celebry jako do naczelnego kontrargumentu w odpowiedzi na list 34-ech, tym bardziej, że list ten wywołał falę protestu ze strony świata zachodniego przeciwko uciskowi kultury w Polsce.

Należy powiedzieć, że poza tezą o narodowym rzekomo charakterze swej polityki w ogóle, a polityki kulturalnej w szczególności, komuniści nie mieli innego argumentu głównego w odpowiedzi na ten list, zwłaszcza, gdy równocześnie arogują dla siebie tytuł do merytorycznej interwencji w sprawach kultury. Jak wielką wagę przywiązują do lansowania tej tezy, świadczy fakt, że podpowiedzieli ją również dziesięciu autorom listu do „Times'a”, chociaż pozostaje ona w sprzeczności z przekonaniem tych autorów o zagrożeniu kultury narodowej przez politykę komunistów, wyrażonym przez tychże dziesięciu w piśmie do p. Cyrankiewicza.

Skoro mowa o liście do „Times'a” — trudno nie poświęcić mu kilku uwag. Nie może oczywiście ulegać wątpliwości, że list ten wysmażono w kuchni partyjno-reżymowej. Dowodzą tego podsunięte do podpisu dziesięciu autorom typowe dla propagandy partyjnej sztance, zawarte w liście, a więc przede wszystkim określenie reakcji zachodniej na politykę kulturalną komunistów w Polsce jako „kampanii przeciw naszemu krajowi” („a campaign against our country”). Jest to alegat do scharakteryzowanego wyżej oszustwa, utożsamiającego — wbrew oczywistości — politykę PZPR z wolą całego narodu. Inną sztancą w liście jest powoływanie się autorów — ni przypiął ni przylatał — na „prasę NRF i radio Free Europe” jako źródło wrogiej komunistom informacji. Tak samo typowym sloganem partyjnym jest w tym liście frazes, mówiący o zasługach reżymu komunistycznego w przyswojeniu wartości kulturalnych całemu narodowi.

Czy list do „Times'a” osłabił wymowę protestu 34-ech? Na to pytanie znajdujemy odpowiedź w fakcie, że autorzy listu bynajmniej nie wycofali swoich podpisów pod protestem 34-ech. Ten prote — pozostaje w mocy, chociaż 10-ciu spośród 34-ech podpi-

sanych usiłuje mu — pod naciskiem z zewnątrz — nadać charakter ściśle wewnętrzny, („a strictly domestic character”).

Pozostaje przede wszystkim w mocy zasadniczy charakter protestu. Stwierdza on zagrożenie kultury narodowej przez krępowanie opinii publicznej, prawa do krytyki, swobodnej dyskusji oraz rzetelnej informacji. Zagrożenie to usunąć może tylko zmiana polityki kulturalnej — stwierdzają autorzy protestu — i tej zmiany się domagają. Obecna polityka kulturalna — według 34-ech — jest sprzeczna z dobrem narodu, krępując zaś wolność jest sprzeczna również z prawdziwym postępem.

Ten zasadniczy charakter protestu musimy mieć ciągle w pamięci, jeśli mamy prawidłowo oceniać jego znaczenie.

Byłoby błędem, gdybyśmy uznali w proteście za najważniejsze i przesunęli akcent na zawarte w nim postulaty o zwiększenie przydziału papieru czy złagodzenie cenzury. Nie o to bowiem w istocie chodzi, aby pp. Słonimski, Wyka, Rudnicki, Szczepański i tow., otrzymali więcej papieru na swe książki i utwory i mogli liczyć na większe względy cenzury w ramach systemu. Nie walczymy bowiem na emigracji o zliberalizowanie, ale o doszczętne zniszczenie tego systemu, który uniemożliwia organiczny rozwój prawdziwej kultury polskiej, nie walczymy o większe swobody dla „zaangażowanych” w takim lub innym stopniu pisarzy czy naukowców, ale walczymy o myśl i twórczość polską, wolną od jakiegokolwiek zaangażowania w rękoma i tzw. Polskę Ludową, o myśl i twórczość, niezależną od dyktatu partii komunistycznej i od nakazów z Moskwy. Redukując naszą postawę do postulatów o papier i o zelżenie cenzury, omijamy istotę i sens naszego celu głównego na emigracji, stajemy na gruncie programu tzw. etapowości czy gradualizmu, czyli — co tu owijać w bawełnę — na gruncie kompromisu ze złem.

Nie może być wątpliwości, że protest 34-ech wysuwając na czoło pryncypia (choćby zaczyna od sprawy papieru i cenzury) domaga się od Polaków w wolnym świecie właśnie i przede wszystkim obrony zasad, walki o całkowitą wolność i absolutną likwidację narzuconego systemu.

A skoro tak, to nie wolno popełniać innego błędu, a mianowicie nie wolno lekceważyć i pomniejszać znaczenia protestu 34-ech. Byłoby błędem np. ustawienie autorów tego protestu na tej samej płaszczyźnie, na jakiej ustawiamy zwalczające się wewnątrz PZPR frakcje, owych „partyzantów”, natolińczyków, stalinistów, rewizjonistów partyjnej maści. Sprzeczności, jakie rozdzielają te frakcje, uznał W. Jedlicki w dosyć głośnej broszurze (pt. Październik), wydanej przed rokiem oraz w odczytach, wygłoszonych w Paryżu i w Londynie za sprzeczności istniejące w samym społeczeństwie polskim i zalecał społeczeństwu branie udziału w rozgrywkach wewnętrzno-partyjnych. Koncepcję tę emigracja niepodległościowa kategorycznie odrzuciła.

Protest 34-ech, mówiący o zagrożeniu kultury narodowej przez polityczne państwo komunistyczne, prowadzące politykę „sprzeczną z dobrem narodu” — nie ma nic wspólnego z programem czy postawą jakiegokolwiek frakcji partyjnej. Jest od partii oderwany i przeciw niej jako całości skierowany swą treścią. Mamy prawo i obowiązek propagować ten protest jako antypartyjny, analogiczny do dwudziestoletniego protestu emigracji. Mamy prawo i obowiązek z tym protestem w pełni się solidaryzować, choćby — co należało już w dniu

manifestacji w „Ognisku” i co należy w dalszym ciągu przewidywać — autorzy tego protestu mieli się odgradzać od jedności z emigracją. Jest rzeczą zrozumiałą, że odgradzanie to dyktuje i zaleca protestującym obcy reżym, ale treść protestu potwierdza jedność protestujących z emigracją.

Solidaryzowanie się z protestem nie powinno natomiast implikować i ówdsie kolportowanej tezy o „buncie” w Polsce i w ogóle za żelazną kurtyną, „buncie”, który z kolei wywołać ma falę rzekomej liberalizacji w bloku sowieckim, w samej Rosji i u jej satelitów. Bardzo to niebezpieczna, uludna i w rzeczywistości nieprawdziwa teza.

Protest 34-ech wywołał bynajmniej nie liberalizację, ale właśnie sztywną, a zbliżając się zjazd PZPR — jak amen w pacierzu — zaciśnie jeszcze mocniej obrozę niewoli partyjnej na życiu kultury w Polsce. Teza o liberalizacji jest tym niebezpieczniejsza i szkodliwsza, że służy jako wygodny argument tej szkole politycznego myślenia na Zachodzie, która po staremu stawia na samowyzwalanie się satelickich krajów bloku sowieckiego i rozgrzesza mocarstwa zachodnie z inicjatywy i pomocy własnej na rzecz krajów podbitych przez Moskwę. Teza o liberalizacji posłużyła p. Ruskowi jako podstawa do z gruntu błędnego twierdzenia (w przemówieniu z dn. 25 lutego br. na temat stosunków Stanów do komunizmu i państw komunistycznych), że „partie komunistyczne Polski, Węgier czy Rumunii wykazują od czasu do czasu pewną samodzielność taktyczną, zdobywając się na własną politykę „choćby” są nadal pozbawione możliwości formułowania, a tym bardziej bronięcia swoich rzeczywistych interesów”.

Sugestia o rzekomym procesie liberalizacji na Wschodzie mości w istocie drogę do ustania się reżymów komunistycznych, usypiać może czujność i rozbijać emigrację z jej rytytu i pełnej dotychczas gotowości obrony zasad.

Protest 34-ech daje nam niemily atut do ręki. Posługując się nim mamy obowiązek powtarzać niezmordowanie naszą od lat dwudziestu głoszoną prawdę, którą reżym obcy musi przemiłować, prawdę o zagrożeniu osobowości naszej kultury narodowej przez politykę komunistów i ich doktrynę materializmu filozoficznego i historycznego. Samo zwiększenie przydziału papieru, a także zelżenie cenzury przy zachowaniu narzuconego systemu tej osobowości nie przyjdzie w odsiecz. Jesteśmy tu po to, aby wszystkim swój wysiłek poświęcić do końca usunięciu śmiertelnie wrogiego systemu. Tego wysiłku komuniści najbardziej się boją. Emigracja, która by z niego zrezygnowała, przestałaby być dla nich niebezpieczna.

Stefan Mękarski

## FRANCJA

## KOMITET TYSIĄCLECIA CHRZTU I JEJ PAŃSTWOWEGO ISTNIENIA

W numerze z dnia 30.4.br. „Orla Białego/Syrena” umieszciliśmy artykuł p. Mieczysława Biesiekierskiego n.t. działalności Komitetu Tysiąclecia Polskiego we Francji. Z artykułu tego powtarzamy jego końcową część, która w pełnym brzmieniu winna brzmieć jak następuje:

„Obchody rocznic związane z okresem ostatniego pięćdziesięciolecia są szczególnie ważne, gdyż rocznic tych nie wolno obchodzić w Polsce. W uprzednio cytowanym artykule p. Jabłońskiego przewidziane są jedynie z tego okresu obchody 20-lecia Polski Ludowej i Ludowego Wojska Polskiego. Innych obchodów nie przewiduje się, albowiem mówiąc o wskrzeszeniu Armii Polskiej w latach 1914-1918, trzeba by przypomnieć wojnę polsko-sowiecką 1918-1920 i klęskę sowiecką zadaną przez żołnierza polskiego. Mówiąc zaś o najeździe niemieckim w 1939 roku trzeba by mówić o najeździe sowieckim. Mówiąc wreszcie o Powstaniu Warszawskim

Rzym, w maju. Już na trzeci dzień po swym przyjeździe do Rzymu, po wzięciu uprzednio udziału w Austrii wraz z arcybiskupem Wiednia kard. Koemigiem w obchodach maryjnych, Prymas Polski ks. kard. Stefan Wyszyński przybył w święto Wniebowstąpienia Pańskiego do kościoła polskiego, by w imieniu katolickiej Polski oddać w modłach cześć i chwalić św. Stanisławowi, biskupowi i męczennikowi, którego święto obchodzone jest w kraju 8 maja.

Kościół nasz w Rzymie pod wezwaniem tego świętego wypełniony był po brzegi wiernymi, wśród których oprócz Polaków tu zamieszkałych było też wielu rodaków z różnych stron świata, liczne duchowieństwo świeckie i zakonne. Wśród obecnych był ambasador RP przy Watykanie Kazimierz Papée, płk. Czapalski i inni.

Ks. kard. Wyszyński celebrował uroczystą Mszę św. w asyście ks. ks. prałatów Mączynskiego i Rubina oraz

## PRYMAS POLSKI W RZYMIE

(Od naszego korespondenta)

klery. Po obu stronach ołtarza zajęli miejsca: ks. arcyb. Gawlina, opiekun uchodźstwa polskiego na obczyźnie, ks. bisk. Franciszek Jop z Opola obecny w Rzymie z racji prac soborowych, ks. inf. Filipiak i ks. prał. Męysztowicz. Po nabożeństwie ks. Kardynał zwrócił się do obecnych z dłuższym kazaniem, poświęconym uroczystości Wniebowstąpienia Pańskiego i św. Stanisława biskupa, jednego z krzewicieli wiary naszych ojców w Polsce. Ks. Prymas podkreślił tu m.in., że celem jego obecnego pobytu w Rzymie jest nade wszystko złożenie papieżowi Pawłowi VI podziękowań całego narodu za mianowanie orłynariuszem stolicy katedralnej w Gdańsku ks. bisk. Edmunda Nowickiego, który faktycznie, jak wiemy, rządy tej diecezji sprawował.

Kończąc część swego przemówienia poświęcił ks. kard. Wyszyński Polakom na emigracji, wspominając i tym razem, że w ramach nowenny przygotowawczej do bliskich już obchodów Tysiąclecia Chrześcijaństwa Polski Episko-

## RADA JEDNOŚCI ŚWIEC

I ZESTAWIA BILANS 10-LETN

Posiedzenie Rady Jedności Narodowej z 9 maja br. miało szczególnie uroczysty charakter i odbyło się w obecności Rady Trzech, gen. W. Andersa, gen. T. Bora-Komorowskiego i amb. E. Raczyńskiego. Spośród wielu historycznych rocznic, przypadających w tym roku, prezydium RJN wybrało 600-lecie Uniwersytetu Jagiellońskiego, 20-lecie bitwy na Monte Cassino i 10-lecie własnej działalności Zjednoczenia Narodowego, opartego na Akcie, podpisanym w marcu 1954.

Po serdecznym powitaniu członków Rady Trzech, prezes RN dr. Tadeusz Bielecki wygłosił zagajenie, poświęcone wymienionym rocznicom.

## 600-LECIE WSZECHNICY KRAKOWSKIEJ — MONTE CASSINO — ZJEDNOCZENIE NARODOWE

Sześćsetlecie Uniwersytetu Jagiellońskiego — mówił w wstępie dr. T. Bielecki — świadczy o dawności i źródłach naszej kultury, wywodzącej się z Rzymu z Zachodu. Wnosiłoby własne wartości do dorobku ogólnego, a co braliśmy od innych, przerabialiśmy zgodnie z duchem naszych dziejów. Nakreśliwszy historyczne zasługi wszechnicy krakowskiej od wystąpienia Pawła Włodkowica na soborze w Konstancji, mówca życzył jej na przyszłość dalszego rozkwitu i promieniowania w świecie twórczością polską i wolnością badań naukowych.

Przechodząc do rocznicy bitwy o Monte Cassino, dr. Bielecki kreślił jej nadludzkie trudności i bohaterstwo żołnierza pod dowództwem gen. Andersa. „Po zażartej walce — mówił — Monte Cassino zostało zdobyte, a 18 maja 1944 zatknięto czerwono-białą sztandar na

## CZYTAJ POLSKĄ KSIĄŻKĘ

przypomniałoby się stanie wojsk sowieckich za Wisłą z bronią u nogi.

Zresztą święcenie nawet dawniejszych rocznic podlane jest przez czynny reżymowe specjalnym sosem. Obchód stulecia Powstania Styczniowego łączy się z obchodem 20-lecia Ludowego Wojska Polskiego, które traktuje się jako duchowego spadkobiercę bojowników o niepodległość(!). Obchód 600-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego ma między innymi przypomnieć związki z tą Wszechnicą „niektórych uczelni względnie ziem, na których one istnieją”. I cytuje się tylko Uniwersytet w Toruniu, chociaż powstał on dopiero po wojnie, ale nosi imię Kopernika, wychowanka Wszechnicy Krakowskiej. Pomija się natomiast milczeniem Lwów i Wilno, gdzie wprawdzie uniwersytetów polskich nie ma, mimo że związki tych miast z Uniwersytetem Jagiellońskim na przestrzeni 600-lecia były bardzo ścisłe.

Obowiązkiem naszym jest przeciw-

gruzach klasztoru. W tydzień później padło Piedimonte. Droga na Rzym została otwarta. Imię Polski okryło się chwałą, a zwycięstwo, odniesione po serii klęsk, dodawało otuchy i budziło wiarę we własne siły narodu... Po raz pierwszy czasu drugiej wojny światowej wielka jednostka wojska polskiego, samodzielnie dowodzona, odniosła pełny triumf nad Niemcami i rozstawiła imię Polski w świecie... Niezmiernie jesteśmy radzi, że mamy dziś między nami tego, który prowadził Drugi Korpus do zwycięstwa, jego wspaniałego dowódcę gen. Władysława Andersa. Życzymy mu długich lat i sił do walki, aby mógł napisać ostatni rozdział swej książki i w wolnej Polsce, a nie na obczyźnie, służyć swoim doświadczeniem ojczyźnie (gorące oklaski całej Rady).

Wreszcie trzecia, skromna, jakby rodzinna rocznica. Przed 10 laty powstało w trudnych warunkach nasze Zjednoczenie Narodowe. Pod auspicjami gen. Kazimierza Sosnkowskiego — jest to jego przede wszystkim zasługa — udało się doprowadzić do najszerzego chyba od czasu wojny porozumienia stronnictw i ugrupowań politycznych. A jeżeli sobie uprzytomnimy, jak wiele grup było przed wojną w Polsce i ile powstało na emigracji, łatwo stwierdzimy, że zjednoczenie wszystkich prawie ugrupowań było dziełem nie lada kunsztu i woli!

Dr. Bielecki stwierdza w dalszym ciągu, że zjednoczenie głównych nurtów naszego życia politycznego zdało egzamin życia; nauczyło się ono wspólnie pracować, rozumiejąc odrębność punktów widzenia i tolerując różnice z wyjątkiem spraw zasadniczych, dotyczących przede wszystkim podstawy terytorialnej państwa polskiego, opartego o Odrę i Nysę Łużycką oraz z Lwowem i Wilnem. Granice nie tracą swego znaczenia, skoro tak walczą o nie nasi wrogowie. Teoria „nieodwracalności”, sprzeczna z doświadczeniami historii, pokrywa zwykłą rezygnację z naszych dążeń. Walki na dwa fronty należy u-

działać fałszowaniu dziejów Polski, co czyni się drogą przekręcania lub przemilczania faktów. Musimy mówić równo o wielkopomnym znaczeniu przemilczanego przez reżym chrztu Polski, jak i o wszystkich tych momentach z jej dziejów i kultury, które składają się na naszą chrześcijańską, łacińską i prawdziwie polską tradycję.

Mieczysław Biesiekierski

## WALNE ZEBRANIE KOŁA SPK W HISZPANII

Koło SPK w Hiszpanii odbyło 15 marca swe doroczne walne zebranie, na którym dokonano wyboru nowych władz. Skład zarządu Koła: prezes — prof. A. Deryng, wiceprezesi — ks. kan. M. Walorek, J. Łobodowski, skarbnik — M. Bienertowa, sekretarz — S. Ryłski, czł. Zarządu — J. Anders, A. Gajda.



**RZYMIE**

pat wraz z całym duchowieństwem polskim wysuwają w swej pracy duszpasterskiej na czoło przypomnienie wszystkim o wartościach człowieka w społeczeństwie i o prawach tego człowieka do wolności, do sprawiedliwości, miłości i szacunku.

Na zakończenie uroczystości ks. Prymas Polski oraz ks. arcyb. Gwolina i ks. bisk. Jop udzielił od ołtarza wierszem swego wspólnego błogosławieństwa.

Niektóre dzienniki włoskie snują domysły na temat programu pobytu ks. kard. Wyszyńskiego, obliczonego na ok. 3 tygodni, wiążąc obecność tę ze zbliżającymi się obchodami 20-lecia historycznego zwycięstwa oręża polskiego na Monte Cassino. Wiadomo, że nasz Arcybiskup weźmie w Watykanie udział w pracach przygotowawczych do kolejnej, trzeciej sesji Soboru Ekumenicznego. Możliwe też, że ks. Prymas będzie się starał o przyspieszenie beatyfikacji o. Maksymiliana Kolbego, umęczonego jak wiadomo w hitlerowskich obozach koncentracyjnych.

**W** SRÓD europejskich „demokracji ludowych“ PRL jest, jak wiadomo, unikatem: z „socjalistycznie planowaną“ całością gospodarki współistnieje tam rolnictwo w ogromnej przewadze chłopskiej. Wątpię, by ten stan rzeczy cieszył „starszego brata“, a i Gomułka nie uprawiał nas do mniemania, że mu się ów duży szmat gospodarki prywatnej podoba. Przeciwnie, ostrzeża od czasu do czasu, że jasne jutro rolnictwa wiąże się nieuchronnie z jego „socjalizacją“. Szuka dróg uzależnienia chłopów i zmniejszenia obszaru ich władania. Każę ich dyskryminować w wymiarze podatków i dostaw przymusowych, w zakupach, w inwestycjach. Wie jednak, i wiedzą o tym w Moskwie, że „socjalizacja“ ziemi oznaczałaby gwałtowny spadek produkcji, a na to partia nie może sobie dziś pozwolić.

Zdawałoby się, że odmiennosć ustroju nie dopuszcza podobieństwa w polityce rolniczej. A jednak posunięcia Gomułka częścię zbiegają się z decyzjami Chruszczowa — inicjatywy np. Ulbrichta lub Kadara, chociaż ci już w

**JOZEF PONIATOWSKI**

**GOMUŁKA ROLNIK DOSKONAŁY**

latach 1959-62 posłusznie gospodarke chłopską zlikwidował.

Rolnictwo w PRL i w ZSRR, lekceważone za Stalina i Bieruta, potem nieco awansowane, ale wciąż uważane za ubożego krewnego przemysłu, ostatnio robi zawrotną karierę — co najmniej w propagandzie.

W jesieni 1962 r. na XXII zjeździe sowieckiej kompartii, Chruszczow wiele mówił o doniosłości rolnictwa i jego przyszłym rozwoju, ale dodał, że nakładów na ten cel nie może zwiększyć. W zamian obiecał wzmocnić nadzór partii nad rolnictwem ustanawiając w tym celu terytorialne zarządy rolnictwa. Po kilku miesiącach Gomułka powołuje, rzekomo na wniosek zjazdu kółek rolniczych, „komitety do spraw rolnictwa“ przy komitecie centralnym, komitetach wojewódzkich i powiatowych PZPR. Ich sławionym przez prasę czynem było odbycie w jesieni r. ub. rozmów z chłopami każdej wsi. Namawiano ich, by się nie wyzybiali świń i brali szerzy udział w wymianie zboża na mieszanki pasz treściwych.

W końcu lutego 1963 r. poświęcono rolnictwu całą XII sesję plenarną Komitetu Centralnego PZPR. Gomułka przyznał, że rolnictwu brak podstawowych urządzeń i dźwignię produkcję wymaga zmian na jego korzyść w planie inwestycji. Postanowiono zwiększyć nakłady rolnicze na lata 1964 i 1965 o 9 mld zł. W listopadzie uchwałę tę potwierdza XIV plenum KC, a Gomułka poddaje ostrej krytyce niedoceniając potrzeb rolnictwa.

Nieco wcześniej, we wrześniu 1963 r., Chruszczow rzucił hasło chemizacji rolnictwa. Rozwija je w grudniu i w lutym. Ma już mowy o braku środków. Rozbudowuje się potężnie przemysł chemiczny. Dostarczy on w 1970 r. 70 mln ton nawozów sztucznych wobec 20 mln ton w 1963 r.

Wkrótce Gomułka dostrzega konieczność rozbudowy przemysłu chemicznego w PRL, zapowiada na XIV plenum dwu i pół-krotne zwiększenie użycia nawozów mineralnych do 1970 r., z czego 60 do 150 kg czystego składnika pokarmowego na 1 ha zasiewów, obiecuje w pełni nasycić popyt.

Po tych oświadczeniach spora część prasy obcej i polskiej w wolnym świecie rozniosła wieść, że oto komuniści uznają błędy swej dotychczasowej polityki odwracając radykalnie jej kierunek, frontem do rolnika i konsumenta. Zamierzają też oprzeć się na tak wypróbowanych na Zachodzie metodach jak obfitsze nawożenie. Nareszcie więc masło zamiast armat! Świat może odetchnąć.

Stary sceptyk, zadaje sobie pytanie: po co w takim razie tyle hałasu, wyraźnie od góry organizowanego? Zmiana polityki na laskawszą dla chłopów i

dla spożywcy na pewno na opór społeczeństwa nie natrafi. Wywoła uznanie i radość. Chwała zaś partii bardziej wzrośnie, gdy przyjdzie realna poprawa, niż gdy się ją poprzedzi pobudzeniem nadziei trudnych do zniszczenia. Nie wymaga też bicia się w piersi.

To ostatnie rzeczywiście stało w ciągu zimy. Zastąpiono je powtarzaniem się ogromny wysiłek na rzecz rolnictwa, sprawą podstawową staje się wyzyskanie tej ofiary ze strony państwa przez chłopów. Myśl że powtórzył każdy prawie uczestnik dyskusji na XV plenum KC, w marcu r.b., a przewodniczący Komisji Planowania, Jędrzychowski, ostrzegł chłopów niedwuznacznie, że „od tych, którym dużo dano, należy również dużo wymagać“. Czy jednak na prawdę dano?

Nie dano przed listopadem 1963 r., skoro Gomułka na XIV plenum miarodajnie stwierdził, że potrzeb rolnictwa nie doceniono, i że to się musi zmienić. Jedyną w tej mierze decyzją godną uwagi jest zatwierdzenie przez XIV plenum wspomnianej już uchwały XII plenum zwiększającej inwestycje dla rolnictwa na 2 lata łącznie o 9 mld zł. Ale jak podzielono tę sumę? 3 mld zł na rozbudowę przemysłów pracujących „dla rolnictwa“, głównie przemysłu chemicznego i maszynowego, 5,6 mld zł dla majątków państwowych; co jeszcze dostaną kolektywy i Państwowe Ośrodki Maszynowe. Dla chłopów pozostają się frazesy o doniosłości jego pracy i pouczenia. XV plenum obiecuje większe inwestycje w 5-leciu 1966-77, ale jak zapowiedział Gomułka, „będziemy rozwijać i wzmacniać wszystkie elementy socjalizmu na wsi i formy socjalistycznej gospodarki w rolnictwie“.

Tyle chłopu „dano“. Hałas jest potrzebny dla zamaskowania decyzji dalszego forsowania rozwoju przemysłu grupy „A“ i brojeń, kosztem spożywcy i rolnictwa. Nie ma nawet pewności, czy głównym celem rozbudowy przemysłu chemicznego będzie produkcja nawozów. Tak Chruszczow jak i Gomułka rozwodzą się nad potrzebami rolnictwa nie omieszkał wspomnieć, że chemia to takie włókna syntetyczne i sztuczne tworzywa. Te zaś nie są objęte dla przemysłu obronnego. Misja sowiecka objędzająca niedawno W. Brytanię interesowała się bardzo obiektami nie mającymi z rolnictwem nic wspólnego. Genialną jednak koncepcję Chruszczowa, aby wielką część kosztów budowy potęgi sowieckiej pokryli ci, których ma ona „grzebać“ — łatwiej sprzedać angielskim wyborcom pod płaszczykiem poprawy wyżywienia biednych Rosjan.

Nie wiem, czy z kredytów zachodnich coś kapnie i dla PRL, na pewno jednak Gomułka nie zdoła zastosować u siebie drugiej części programu Chruszczowa: przerzucenia części wysiłku na kraje wasalne. Tych bowiem PRL nie posiada. W ramach tego programu Warszawa już się zobowiązała dostarczyć Sowietom 100 fabryk chemicznych, co szybkiej chemizacji własnego kraju pewno nie ułatwi. Działa tu prawo silniejszego.

Skuteczność zakłamej propagandy maleje w miarę powtarzania tych samych chwytów. Tym się chyba tłumaczy te zygzyki, od lekceważenia rolnictwa do wynoszenia jego doniosłości, od sławienia, dobrodziejstw świadczonych rolnictwu przez państwo do wyznań, że się jego potrzeb nie doceniało i znówu do przesadnej oceny pomocy państwa, od obietnic po groźenie chłopu odpowiedzialnością.

To bodaj skłoniło Gomułkę ostatnio do wejścia na pole uprawiane dotąd *con amore* przez Chruszczowa: instruowania rolników, jak powinni gospodarować. Próby naśladowania mistrza podjął Gomułka już na II i III plenum KC, w 1959 r., ale prawdziwie sięgnął po laur naczelnego instruktora dopiero na naradzie przewodniczących prezydów rad narodowych, która miała miejsce 24 i 25 stycznia br. w Warszawie.

Osiąg tego przemówienia było szukanie „rezerw“, pozwalających podnieść produkcję rolnictwa bez dużych dodatkowych nakładów.

Jedną z takich rezerw jest stosowanie nawozów sztucznych. W kilku ostatnich latach nastąpił rzekomo w tej sprawie „olbrzymi przełom w świadomości chłopów“... Mówca nie ujawnił, jak się ów przełom zdołał ujawnić, skoro nawozów stale nie wystarcza na pokrycie popytu.

Większa jeszcze rezerwa tkwi w niedostatecznym wapnowaniu gleb. Są one „prawie w 70 proc. zakwaszone“, co bardzo obniża plony. To sprawa „nie-

zmiernej wagi, nie doceniona przez rady narodowe“ i przez rolników. Obecne zużycie wapna, wynoszące ponad 1 mln ton brutto rocznie, należy zwiększyć 6-krotnie. Nikt nie podszeptął mówcy, że wielka część gruntów zakwaszonych jest podmokła, że dla tych gruntów właściwym zabiegiem jest nie wapnowanie, ale uregulowanie stosunków wodnych.

„Olbrzymią rezerwę — ciągnął Gomułka — mamy, towarzysze, w gospodarce hodowlanej“. Oto na 100 ha użytków rolnych przypada średnio 48,8 sztuk bydła, ale w gospodarstwach do 7 ha — 58, a w większych tylko 33 sztuki. Te więc ostatnie mogą pogłowie zwiększyć. Gdyby osiągnęły tylko poziom przeciętny dla kraju, przybyłoby 1,5 mln szt., a prawie 2 sztuki na 1 większe gospodarstwo. A więc: gromadzkie rady narodowe powinny „w porozumieniu z zainteresowanymi rolnikami ustalić, w jakim czasie zwiększą stan pogłowia stosownie do możliwości swego gospodarstwa i ustalenia te wprowadzić do planu gromadzkiego“.

Wódz polskich komunistów daje tu klasyczny, nadający się do podręczników wzór biurokratycznego rozwiązywania zagadnień gospodarczych. Wiara w magię planu i nacisku administracyjnego jest naprawdę rozbrajająca. Weźmie się od chłopów obietnicę, a potem już tylko dopilnować, żeby plan został wykonany i krajowi przybędzie półtora miliona sztuk bydła. Co kogo obchodzi, dlaczego te gospodarstwa posiadają taką, a nie inną ilość zwierząt, co kogo obchodzi, że zwiększenie stanu bydła o dwie sztuki wymaga zapewnienia miejsca w oborze, paszy, obsługi, stanowi poważną zmianę w organizacji gospodarstwa, a nie jest pewno przypadkiem, że na całym świecie im większe gospodarstwa, tym mniej przeciętnie zwierząt w stosunku do obszaru.

Dalsza rezerwa, to błędny dotąd kierunek hodowli bydła: za duży udział krów mlecznych. Należy kierunek mleczny zmienić na mięsno-mleczny. „Przy racjonalnej strukturze stada bydłowego udział krów powinien wynosić 45-55 procent“, a u nas jest 62,8 procent. Mówca najwidoczniej mniema, że może tu być jakaś norma słusza dla wszelkich warunków geograficznych, skoro dalej wskazuje przykład ZSSR, Anglii, Stanów Zjednoczonych i Włoch.

Cieląt, twierdzi Gomułka, należy zabijać ok. 20 procent — tylko posiadające wady organiczne. W 1962 roku powinno być pojęte na rzeź około 900 tys. cieląt, a ubito aż 2,9 mln, o średniej wadze 55 kg. Doprowadzenie ich do średniej wagi 3-letnich „bukatów“, 300 kg, dałoby 480 tys. ton żywcia. Operacja jest tak zyskowna, że Gomułka widzi w niej drogę uzdrowienia gospodarstw słabych, nawet podupadłych. Takie gospodarstwo może wyhodować rocznie do 10 bukatów, po 4.800 zł za sztukę „i w ciągu 2-3 lat wyjść z trudności gospodarczych“. Prawda, jakie to proste? Mówca wspominał przy okazji, że zorganizowane w woj. wrocławskim ośrodki wychowu cieląt wypadło zamknąć — bo żądały zbyt wysokich subsydjów na pokrycie strat.

Dalsze rezerwy tkwią w żywieniu zwierząt. Skarmia się ok. 7 mln ton zboża, którego zastąpienie mieszkankami pasz treściwych oszczędziłoby rocznie 1,5 do 2 mln ton. Państwo dla zachęty dopłaca do tej wymiany, ale rolnicy za mało z niej korzystają. W szczególności żywieniu świń radzi Gomułka oprzeć na mieszkankach o wysokiej wartości białka, jako paszy podstawowej. Próba takiego żywienia organizuje się na razie w 40.000 gospodarstwach. Mówca powołuje się tu na przykład Danii jak zwykle pomijając brak analogii w stosunkach cen zwierząt i pasz w obu krajach.

Podobne porady wywołałyby zapewne na wsi nieco weselości, gdyby nie obawa, że za eksperymenty wypadnie płacić, a w każdym razie wzrośnie pisanina i czynność agitatorów partyjnych. Wszak na tej samej naradzie zapowiedział Cyrankiewicz, że prace powiatowych i gromadzkich rad narodowych ocenić się będzie według ich osiągnięć w rolnictwie. Prezesi rad, którzy musieli okłaskiwać wywody I-go sekretarza partii, muszą teraz wykaazać gorliwość w propagowaniu jego zaleceń. Najbardziej współczuć można służbie agronomicznej.

Nie zastąpi to wszystkich potrzebnych rolnictwu inwestycji, ani poprawy w układzie cen i obciążen, ale stwarza pozór, że partia dba o rolnictwo. A koszt jest dotąd mniejszy niż eksperymentów Chruszczowa.

**WIĘCI TRZY ROCZNICE**

**10-LETNIEJ DZIAŁALNOŚCI**

niaka, ale jest ona koniecznością polityczną, gdy chodzi o obronę żywotnych interesów narodu. Kończąc mówca życzy Zjednoczeniu, aby nie potrzebowało obchodzić swego 20-lecia.

party jest na wpływach ze Skarbu Narodowego. Charakterystycznym i interesującym jego punktem jest pozycja £250 na nowe wybory, co nie znaczy, że odbędą się z pewnością w ciągu przyszłego okresu budżetowego. Ponadto, przewidziana jest suma na częściowe pokrycie kosztów członków Rady, przyjeżdżających spoza Londynu, co umożliwi żywszy współdziałanie w jej pracach.

**10 LAT ZJEDNOCZENIA NARODOWEGO**

**DYSKUSJA**

Z kolei otwarta została nad referatami dyskusja, w której zabierali głos: B. Podoski (Liga Niep.), powołuje się na zasady Aktu Zjednoczenia; stwierdza konieczność uczynienia wszystkiego, co możliwe, w kierunku osiągnięcia pełnego zjednoczenia wszystkich niepodległościowych ośrodków polskich, zajmujących wspólną postawę moralną i polityczną. Drugi punkt przez mówcę wysunięty, to współpraca z innymi, ujarzmionymi przez Sowietów, narodami środkowo-wschodniej Europy; W. Wojciek (Niez. Grupa Społ. — Upmister), podkreśla potrzebę tegoż zjednoczenia i przypomina postulat doprowadzenia do 50% ilości członków RJN, pochodzących z wyboru; A. Dargas (SN) stwierdza konieczność utrzymania niezależności polityki polskiej od zewnętrznych wpływów, wskazuje na niebezpieczne objawy zwłoczenia naszej postawy w stosunku do zagadnień niemieckich, omawia krytycznie ostatnią konferencję działaczy federacyjnych w Paryżu i wysuwa postulat specjalnego zebrania RJN dla omówienia tych spraw oraz konsekwencji dla naszej polityki zmian, zachodzących w dwu blokach wольnego i komunistycznego; E. Górnać (PPS-KO) wskazuje na osiągnięcia Egzekutywy i uznaje potrzebę obrony przed próbami rozbięcia Zjednoczenia; A. Kołodziej (NGS — Sheffield) stwierdza potrzebę większej aktywności członków RJN i aprobejuje wysiłki w tym kierunku.

Po treściwej odpowiedzi prezesa EZN A. Ciołkosza, przystąpiono do interpelacji i wniosków. Na interpelację E. Górnać w sprawie wspólnego Domu Polskiego w Londynie odpowiedział K. Sabbat, stwierdzając, że sprawa znalazła się na właściwym torze. Wniosek B. Podoskiego o ustalenie kadencji RJN na 4 lata skierowano do komisji, po czym uchwalono jedomyślnie wysłanie depeszy do gen. K. Sosnkowskiego, jako twórcy Aktu Zjednoczenia.

Na miejsce śp. dr. plk. T. Felsztyna wszedł do Rady Józef Poniatowski z Ligii Niepodległości.

**JESZCZE O CENZURZE I OGRANICZENIU PAPIERU W POLSCE**

W sprawozdaniu naszym o zebraniu protestacyjnym w Londynie przeciwko cenzurze i ograniczeniu przydziału papieru w Polsce w „Orle Białym/Syrena“ z dnia 30.4.br. popelniony został w końcowej części błąd, za który, przepaszamy naszych Czytelników. W poprawnym brzmieniu zakończenie sprawozdania winno brzmieć jak następuje: „... Zamykając zebranie prof. Hejczyński zapowiedział, że dnia 9 maja w sobotę na tej samej sali odbędzie się uroczyste zebranie publiczne poświęcone obchodowi (zebranie to odbyło się — przyp. red.) 600-nej rocznicy powstania Uniwersytetu Jagiellońskiego, wzywając przy tym byłych wykładowców i słuchaczy Uniwersytetu Jagiellońskiego do podpisywania adresu, jaki wysłany zostanie do Krakowa“.

**10-LECIE KOŁA SPK W MASPETH USA**

W kwietniu br. Koło SPK w Maspeth, oddalonym ok. 5 mil. od centrum Nowego Jorku, obchodziło dziesiątą rocznicę swego istnienia.

Dorobek społeczny Koła, jego udział w życiu zbiorowym Polonii jest godny uznania. Warto podkreślić, iż duże usługi w rozwoju SPK w Maspeth ma Koło Pań, które przyczyniło się walenie do stworzenia przyjemnych, koleżeńskich stosunków i serdecznej atmosfery, czynników tak ważnych w życiu i współżyciu zbiorowym. Koło m.in. prowadzi szkołę sobotnią — „by dać młodemu

pokoleniu to, co jest najdroższe sercu Polaka, tj. mowę polską“ — oraz Samopomoc Koleżeńską z myślą o kolegach znajdujących się w ciężkich warunkach finansowych.

Z okazji swego jubileuszu Koło wydało broszurkę, w której obok życzeń od szeregu organizacji, firm oraz osób prywatnych, zawiera się obszerna wzmianka o działalności społecznej Koła. Prezesem Koła w obecnej kadencji jest kol. Kazimierz Bendyk, prezeską Koła Pań kol. Kazimiera Leoniak.

**PROJEKT BUDŻETU NA 1964-5**

Pierwszemu czytaniu budżetu na okres od 1 lipca 1964 do 30 czerwca 1965 towarzyszył zwięzły komentarz kierownika działu, p. K. Sabbata (NGS). Budżet, będący wyrazem najdalej posuniętej oszczędności wynosi po stronie dochodów i wydatków £14.681 — w złotych Polski Niepodległej — 293.620, o-



MANIFESTACJA W MANCHESTER

(Dokończenie ze str. 1)

Nasze obowiązki wobec tych straconych rodaków nie ograniczają się do modlitwy za ich dusze...

Przed wszystkim musimy domagać się sądu i kary na zbrodniarzy winnych męczeństwa polskiego...

Żądanie sądu i kary to nasz obowiązek, Polaków znajdujących się w krajach świata wolnego...

Ala co dzieje się ze zbrodniarzami i zbrodniami sowieckimi. Zamiast przed trybunałami sądów...

Niektórzy ludzie, sceptycy i małej wiary, wątpią w skuteczność naszego działania. Możemy im odpowiedzieć...

Jesteśmy przekonani, że przyjdzie dzień końca zbrodniczego systemu sowieckiego...

Oddając hołd pamięci ofiar terroru hitlerowskiego i sowieckiego z lat wojny...

Niech dzisiejszy nasz zjazd i uroczystości służą właśnie temu najwyższemu celowi.

W rzeczywistości dzisiejszy nacisk na Sowietów, nacisk stanowczy, oparty o przewagę świata wolnego...

Prasa zachodnia maluje nam dziś dobrodliwy, ale zupełnie fałszywy obraz Chruszczowa. My, Polacy znamy jego prawdziwe oblicze.

Pod koniec marca został przejęty w Hamburgu na służbę 1 (z serii czterech) niszczyciel niemieckiej konstrukcji...

niej, krwawo likwidując powstanie węgierskie.

Nie liczymy na rzekomy liberalizm Chruszczowa, kiedy mówimy, że nacisk Zachodu na Sowietów może dzisiaj odnieść jakieś skutki.

Wobec tej słabości sowieckiej należy przestrzec przed złudzeniami Zachodu i błędną polityką jaką w tym położeniu stosuje.

Stwierdzając te złudzenia i dalszą błędną taktykę Zachodu wobec Rosji i całego sowieckiego bloku...

Na dzisiejszej uroczystości, wobec tak ogromnej liczby Polaków tutaj zebranych, wśród których są mili nam goście z Polski...

Daleko odbiegliśmy od października 1956 roku. O tym lepiej od nas wiedzą wszyscy w Polsce...

W tym położeniu nasz obowiązek mówienia prawdy o Polsce jest większy i bardziej nagły.

Niech dzisiejszy nasz zjazd i uroczystości służą właśnie temu najwyższemu celowi.

„My Polacy — więźniowie hitlerowskich i sowieckich więzień i obozów koncentracyjnych, dawni żołnierze-solusznicy państw zachodnich w drugiej wojnie światowej, wysiedleni na roboty przymusowe do Niemiec, byli deportowani do Rosji sowieckiej...”

Stwierdzamy, że do dziś nie są znane i ujawnione pełne rozmiary hitlerowskiego a zwłaszcza sowieckiego terroru.

Domagamy się od Organizacji Narodów Zjednoczonych, od rządów wolnych państw i od opinii i nauki międzynarodowej ujawnienia pełnej prawdy o obowiązkach niemieckich i sowieckich.

gamy się sądu nad sprawcami zbrodni katyńskiej popełnionej na wiosnę 1940 roku i zbadania całego sowieckiego systemu pracy niewolniczej...

Stwierdzamy, że do dziś dnia na terenie ZSSR przebywa co najmniej ćwierć miliona Polaków ofiar deportacji. Domagamy się dla nich prawa nieskrępowanego powrotu do ojczystej ziemi.

Wyznamy przekonanie, że nauka niemiecka powinna sama ujawnić rzeczywiste rozmiary hitlerowskich zbrodni, jako najgłębszy — obok uznania słusznych granic — dowód zerwania przez naród niemiecki z polityką siły i przemocy w stosunku do sąsiadów.

Jesteśmy gotowi, poprzez nasze reprezentacje polityczne i społeczne — służyć w każdej chwili dowodami zarówno odnośnie zbrodni katyńskiej, jak i całego systemu sowieckiej pracy niewolniczej i sowieckiego terroru.

Stwierdzamy z ubolewaniem, że rząd i parlament N.R.F. wprowadziły do ustawy odszkodowawczej dyskryminacyjne przepisy dla tzw. narodowo-prześladowanych, tj. w większości dla uchodźców Polaków.

„Polacy, zebrani na Akademii Kuchci ofiar niemieckich i sowieckich obozów koncentracyjnych, w sali Houldsworth w Manchester w dniu 3. 5. 1964 domagamy się przyspieszenia i właściwego załatwienia odszkodowań dla ofiar prześladowań zarówno uchodźców jak i rodaków naszych w Kraju.”

Stwierdzamy z ubolewaniem, że rząd i parlament N.R.F. wprowadziły do ustawy odszkodowawczej dyskryminacyjne przepisy dla tzw. narodowo-prześladowanych...

Stwierdzamy z ubolewaniem, że rząd i parlament N.R.F. wprowadziły do ustawy odszkodowawczej dyskryminacyjne przepisy dla tzw. narodowo-prześladowanych...

Stwierdzamy z ubolewaniem, że rząd i parlament N.R.F. wprowadziły do ustawy odszkodowawczej dyskryminacyjne przepisy dla tzw. narodowo-prześladowanych...

Stwierdzamy z ubolewaniem, że rząd i parlament N.R.F. wprowadziły do ustawy odszkodowawczej dyskryminacyjne przepisy dla tzw. narodowo-prześladowanych...

Stwierdzamy z ubolewaniem, że rząd i parlament N.R.F. wprowadziły do ustawy odszkodowawczej dyskryminacyjne przepisy dla tzw. narodowo-prześladowanych...

Stwierdzamy z ubolewaniem, że rząd i parlament N.R.F. wprowadziły do ustawy odszkodowawczej dyskryminacyjne przepisy dla tzw. narodowo-prześladowanych...

Stwierdzamy z ubolewaniem, że rząd i parlament N.R.F. wprowadziły do ustawy odszkodowawczej dyskryminacyjne przepisy dla tzw. narodowo-prześladowanych...

Stwierdzamy z ubolewaniem, że rząd i parlament N.R.F. wprowadziły do ustawy odszkodowawczej dyskryminacyjne przepisy dla tzw. narodowo-prześladowanych...

Stwierdzamy z ubolewaniem, że rząd i parlament N.R.F. wprowadziły do ustawy odszkodowawczej dyskryminacyjne przepisy dla tzw. narodowo-prześladowanych...

Stwierdzamy z ubolewaniem, że rząd i parlament N.R.F. wprowadziły do ustawy odszkodowawczej dyskryminacyjne przepisy dla tzw. narodowo-prześladowanych...

Stwierdzamy z ubolewaniem, że rząd i parlament N.R.F. wprowadziły do ustawy odszkodowawczej dyskryminacyjne przepisy dla tzw. narodowo-prześladowanych...

Stwierdzamy z ubolewaniem, że rząd i parlament N.R.F. wprowadziły do ustawy odszkodowawczej dyskryminacyjne przepisy dla tzw. narodowo-prześladowanych...

Stwierdzamy z ubolewaniem, że rząd i parlament N.R.F. wprowadziły do ustawy odszkodowawczej dyskryminacyjne przepisy dla tzw. narodowo-prześladowanych...

Stwierdzamy z ubolewaniem, że rząd i parlament N.R.F. wprowadziły do ustawy odszkodowawczej dyskryminacyjne przepisy dla tzw. narodowo-prześladowanych...

Stwierdzamy z ubolewaniem, że rząd i parlament N.R.F. wprowadziły do ustawy odszkodowawczej dyskryminacyjne przepisy dla tzw. narodowo-prześladowanych...

Memoriał SPK w sprawie Polaków w ZSSR

Zarząd Federacji naszego Stowarzyszenia jest w trakcie przesyłania ogólnemu krajowemu SPK memoriału w sprawie Polaków...

Memoriał zwraca uwagę, iż mimo upływu blisko 30 lat od zakończenia wojny, tysiące Polaków przebywa nadal w niewoli sowieckiej...

1. Armia pod dow. ge. Andersa oraz jej cywilne rodziny ewakuowane na Środkowy Wschód w r. 1942 — 114.500. 2. Polacy w sformowanej pod dtwem sowieckim Dywizji Kościuszki...

3. Ludność cywilna, która powróciła na podstawie umów repatriacyjnych między Moskwą a Warszawą w latach 1944-48 — 263.413. 4. Ludność repatriowana w latach 1955-56 — 37.215. 5. Przywiezieni z łagru nr 136 — Karatamsza, pod Omskiem na Syberii i zwolnieni w Polsce na pocz. r. 1963 jeńcy z okresu wojny — 800. Razem — 470.928.

Po przeprowadzeniu obszernej analizy podanej statystyki, memoriał zwraca uwagę, że mimo braku danych do przytoczenia dokładnej cyfry szacunkowej ludności polskiej w Rosji...

Memoriał kończy się nast. wnioskiem i apelem: „Jedynym sposobem skutecznego stwierdzenia ilości Polaków czy więźniów innych narodowości, trzymanych w niewoli sowieckiej...

Poruszanie jednak tego zagadnienia na drodze dyplomatycznej, informowanie opinii międzynarodowej w odpowiednich organizacjach światowych oraz na łamach prasy wolnych narodów...

Koło SPK w Nowej Zelandii urczywistości od dłuższego czasu nurtujący projekt założenia przy Stowarzyszeniu Polskiej Kasy Wzajemnej Pomocy. Zarząd Kasy: prezes — kol. S. de Kopp, sekretarz — kol. F. Guzowski...

Blizsze informacje o zadaniach Kasy zamieścimy po nadejściu Statutu, który został oddany do druku.

PRZEDPŁATA NA KSIĄŻKĘ JANA RUDNICKIEGO

Plk. Jan Rudnicki ogłasza przedpłatę na swoją książkę pt. „Słowa i Czyn”. Jest to studium historyczne poświęcone tłu, genezie i przyczynom klęski Polski w r. 1939. Książka ukazuje się w językach polskim i angielskim.

KRONIKA WOJSKOWA

NIEMCY ZACHODNIE. Dnia 1 lutego weszła w życie nowa organizacja ministerstwa obrony, która jest kompromisem między żądaniami...

Zwyciężyli więc zrozumiałe obawy, że nadmierne usamodzielnienie czynników fachowych mogłoby znów doprowadzić do utworzenia „państwa w państwie”.

Dotychczasowy zastępca ministra, Hopf, ma niebawem odejść, a obecny szef departamentu personalnego, Gumbel, objąć jego miejsce.

Zgodnie z poglądem ministra obrony Hassela, że „Bundeswehr” wymaga konsolidacji, zwolniono tempo jej dalszej rozbudowy.

Wobec konieczności odmłodzenia korpusu oficerskiego przeniesiono w grudniu w stan spoczynku nie tylko licznych oficerów sztabowych i kapitanów...

Pod koniec marca został przejęty w Hamburgu na służbę 1 (z serii czterech) niszczyciel niemieckiej konstrukcji o wyporności 2.850 ton i szybkości do 36 węzłów.

Podług oficjalnych danych poległo lub zmarło z ran podczas II wojny światowej 2.640.100 żołnierzy „Wehrmachtu”, a 1.200.000 jest nadal zaginionych...

Podług oficjalnych danych poległo lub zmarło z ran podczas II wojny światowej 2.640.100 żołnierzy „Wehrmachtu”, a 1.200.000 jest nadal zaginionych...

Podług oficjalnych danych poległo lub zmarło z ran podczas II wojny światowej 2.640.100 żołnierzy „Wehrmachtu”, a 1.200.000 jest nadal zaginionych...

Podług oficjalnych danych poległo lub zmarło z ran podczas II wojny światowej 2.640.100 żołnierzy „Wehrmachtu”, a 1.200.000 jest nadal zaginionych...

Podług oficjalnych danych poległo lub zmarło z ran podczas II wojny światowej 2.640.100 żołnierzy „Wehrmachtu”, a 1.200.000 jest nadal zaginionych...





KUZMA WOLK

O obyczajach towarzyskich „Wojska Ludowego“

które politruki spędzają zmęczonych ludzi, okresami częściej, okresami rzadziej, ale zawsze wbrew ich woli. (... przesada: Jarosław Iwaszkiewicz na przykład i jego banda sprzedajnych kadzpolitruków ganiają na wiece z rozkoszą: dla nich to chleb, masło i paszport zagraniczny z dużymi dietami...)

Artykuł płk. Przymanowskiego jest dalszym ciągiem jego innych artykułów, jakie ukazały się w tymże „Wojsku Ludowym“ p.t. „Ani ulani, ani malowani“ (No. 7/1963) i „Armia bez mundurów“ (No. 9/1963) i jest poza tym odpowiedzią na artykuł czy felieton M. A. Styksa z „Życia Literackiego“ z września czy października ubiegłego roku. Tego rodzaju rodowody przyczynowe należą do ustalonych obyczajów prasy w „PRL“, prawdopodobnie dla wykazania się erudycją przez piszącego i dla obstawienia się przezeń obrończymi materiałami dowodowymi na wypadek ewentualnych przyszłych dochodzeń, pokają się i wyroków. Dowody rzeczowe tego rodzaju, odnośniki do odnośników, że to nie badany „zaczął“, ale że został „sprovokowany“ i pod wpływem „oburzenia socjalistycznego“ wpadł w wypaczenie i błąd, mogą się bardzo przydać. Ale nie czytelnikowi. Tym razem jednakże antecedenca przytoczone przez płk. Przymanowskiego są istotne dla treści: dowodzą one, iż sprawa, którą porusza głęboko obchodzi i społeczeństwo polskie i administrację „PRL“ i „ludowe“ sztaby.

Asumptem do omawianej fazy dyskusji stał się następujący incydent: Styks pisze:

... Redakcje są zadręczane pytaniami o to, kto komu ma podać palto, zaś spory o kolejność przywitania się wstrząsają przyjaźniami oraz parami zakochanych. Że wszyscy w tej mierze czekają na dobrą inicjatywę, widać również z tego, iż byle precedens przyjmują się u nas z szybkością epidemiczną. Tymczasem wojsko nasze, zamiast i w tej dziedzinie stać się ogromną i sprawną szkołą, unika jaskrawszej inicjatywy, doznajując do bestylnego ogółu“.

Tu komentarz płk. Przymanowskiego:

„Jako przykład felietonista opisuje zdarzenie w palarni teatru, w której żołnierz z jednostki powietrzno-

desantowej siadają przy stoliku zajęty przez kapitana i jego żonę, nie pytając starszego stopniem o zezwolenie. Oficer jest zawstydzony, zasłania twarz programem, nie reaguje“.

I znowu J. M. Styks: „Ten komiczny dramacik w gronie miłośników sztuki teatralnej tak łatwo przeciw zmienić w pogodne intermezzo! Chłopaki wchodząc trzaskają obcasami na przywitaniu, ten śmiały gracko prosi o krzesło, kapitan rozpromieniony (żona!) zaprasza i chwali za przyście do teatru, wszyscy są z siebie zadowoleni, ułatwiająca życie forma, fason jest, tylko trzeba się uczyć i polerować. Nie będziemy już ulanami, ale czemu nie mielibyśmy być malowani — panie pułkownika (i kolego pisarzu) Przymanowski: wy, w mundurach, i my, cywile, na was się zapatrując? Uwieramy się coraz kolorowiej, w nadziei na piękniejszy malowany świat... Wojsko może w tej dziedzinie odegrać dobroczynną, inicjatorską rolę.“

Wszystko to bardzo dojechało pułkownika Przymanowskiego. Jest człowiekiem bardzo inteligentnym i doskonale pisze i argumenty, jakie wytoczył przeciw Styksowi są niezmiernie interesujące.

A więc: obyczaj ma twarde żywo, przemiany rewolucyjne obalają część dawnych obyczajów, formowanie obyczajów nowych jest trudne i żmudne i wymaga dużej ilości pracy i czasu, w Polsce, pod rządami „PRL“ panuje ogólna tęsknota do ustalonych form obyczajowych. Dalej podaje:

...każda tradycja, każdy obyczaj, każda norma towarzyska ma swoją treść i formę. Dla przykładu: szacunek dla kobiety to treść, a pocałunek w rękę formą. Gotowość wykonania rozkazu i podkreślenie szacunku dla wyższego stopniem wyrażane jest w formie salutowania. Patriotyzm demonstrujemy między innymi w ten sposób, że słuchamy hymnu narodowego w postawie na baczność...“

W konkluzji pułk. Przymanowski uczciwie przyznaje się, że w „PRL“ to zlanie się formy z treścią nie nastąpiło i wobec tego nie warto przemawiać się niedociągnięciami formalnymi. I nie jest to wyłącznie sprawa obyczajów:

„W latach czterdziestych spora część mieszczaństwa i inteligencji odnosiła się do nas (Wojska Ludowego) nieufnie, lub wrogo, a zawsze z poczuciem wyższości i z pewnym odcieniem pogardy. Bojąc się mówić, że się im nowa władza nie podoba, wskazywali z satysfakcją na pozbawione błysku cholewy z nędznej kierzki, na to, że nie umiemy jeść ryby widelcem, a kurczaki inaczej jak w garści, nie mówimy dość gładko, nie tańczymy mazura. Naturalny odruch powodował, że ponad miarę podkreślaliśmy proletariacki charakter wojska celową chropowatością słowa i zachowania, nieprzestrzeganiem form grzecznościowych, drwiną z savoir vivre'u. Prędzej czy później trzeba było to zmienić, ale czas, nie sprzyjający jeszcze na początku lat pięćdziesiątych myśleniu, zaostbrał barwy i opóźnił ten proces o parę wiosen choć sprzyjająca sytuacja dojrzała wcześniej.“

A więc Przymanowski, zgodnie z prawdą stwierdza, iż Wojsko Ludowe było zniechęcone „w latach czterdziestych“, ale dodaje, iż wynikało to ze strachu pewnych grup społecznych przed „nową władzą“ i dulskiego snobizmu tychże. I tu płk. Przymanowski kłamie i, będąc bardzo dobrym publicystą, wie że kłamie. Nieszczęsne „Wojsko Ludowe“ było zniechęcone dlatego iż było odmianą sowieckich „Własowców“, było używane dla celów sowieckich i dowodzone przez sowieckich „popów“, starannie i ostentacyjnie zakamuflowanych na

PRZEDWOJENNYCH polskich oficerów. Nawet w akcji kapłał z nich o srebrnych wężyków, czapek z kolorowymi otokami i, świecidełek, gwiazdek, wstążek orderowych itd. Bezpośrednio po wojnie „nadzirатели“ zadekretowali utworzenie tużina przeszło orderów i odznak bojowych „ludowych“ zachowując jednocześnie tradycyjne „Virtuti Militari“ (... i dewaloryzując je olbrzymią ilością nadań...), „Polonia Restituta“ i kilka innych. Był to kant a nie „zbieżność formy z treścią“.

Dziś, jak wynika z publicystyki płk. Przymanowskiego, z „obliczem“ „Wojska Ludowego“ wśród Polaków, w „PRL“, w dalszym ciągu dobrze nie jest. Zupełnie podziela jego zdanie, iż nie chodzi tu o głupstwa jak „strzelania obcasami“, co tak boli zacnego p. Styksa. Chodzi o to jednakże, iż „Wojsko Ludowe“ jest w dalszym ciągu integralną częścią wojennej masyżny sowieckiej, iż jest narzędziem zniechęconej okupacji i jej symbolem. Dziś w Polsce, za „PRL“, nie ma ani mieszczaństwa ani inteligencji jako klas społecznych (... Może to i dobrze. Auberon Herbert, jeden z najbardziej błyskotliwych i oryginalnych przyjaciół Polski w Wielkiej Brytanii, powiedział kiedyś, iż nie należy boleć, jak za Warneńczyka, nad „wyginięciem szlachty“ w „PRL“. Nie tyle bowiem wyginęła ona co rozplynęła się w substancji ogólnonarodowej, szczepiąc w niej, obok narodów, także wielkie, historyczne cnoty...), i mimo to, w dalszym ciągu, dla olbrzymiej większości Polaków wojsko to ONI a nie MY.

Dalej, w tym fragmencie o papierosie, płk. Przymanowski sugeruje, iż przedwojenne Wojsko Polskie było armią „pańską“ a „Wojsko Ludowe“ jest „ludowe“, jeżeli chodzi o skład korpusu oficerskiego. Nieprawda. Może to i będzie bolało kilkunastu panów, lecz należy podkreślić, iż przed 1939-tym rokiem korpus oficerski był z pochodzenia proletariacki, towarzysko dopiero wyrabiał się i niedociągnięcia w jego łonie były również olbrzymie co wysokie mniemanie o sobie. Ale nie wisiła nad nim przekleństwo obcej, nieuchwytniej i tajnej kontroli. T.zw. „Wehrmacht“ z 1916 był sprzyśnięciem „węglarzy narodowych“ w porównaniu z dzisiejszym rzekomo „polskim wojskiem ludowym“. A przecież był to oficjalnie Korpus Posiłkowy armii niemieckiej, siła zbrojna „Królestwa Polskiego“.

Ci spadochroniarze, którzy nie oddali ukłonu kapitanowi z żoną w teatrze, przypuszczam, iż nieświadomie, nie mieli zamiaru ubliżenia mu. Trochę był to objaw „ludowego“ schamienia, jak słusznie podkreśla płk. Przymanowski, ale nade wszystko, równie nieświadoma czy podświadoma, pogarda wobec przedstawiciela obcej i zniechęconej potencji. Ten biedny kapitan dla tych spadochroniarzy to był — czy byli — ONI. Po co mieli się fatygować. Zresztą mogli być konfidentami partii i wówczas, doprawdy, cóż mogło im zależeć na jakimś szmatławym kapitanie z żoną czy bez żony.

chroniarzy to był — czy byli — ONI. Po co mieli się fatygować. Zresztą mogli być konfidentami partii i wówczas, doprawdy, cóż mogło im zależeć na jakimś szmatławym kapitanie z żoną czy bez żony.

O demagogicznych chwytach płk. Przymanowskiego nie będę pisać. Są one równie ambarasujące dla recenzenta co przykre dla autora. Doskonale też rozumiem, iż rebus sic stantibus nie mógł inaczej. Ale uwadze jego polecam szczegóły, iż zwracanie się do oficerów przez „obywatelu“ obowiązywało w I-szej Brygadzie Legionów, mimo iż dowodził nią potomek od dwóch pokoleń dopiero zbankrutowanej, ale bardzo arystokratycznej rodziny.

I na zakończenie przytoczę na użytek płk. Przymanowskiego autentyczną historię, hustrującą dość wiernie przedwojenne Wojsko Polskie „na codzien“. Szeregowym w 1-szym P.P.Leg. (... nie potrzebuję tłumaczyć) w Wilnie w r. 1929 był niejaki Iwan Kopyłow, Rosjanin. Nie posiadał matury polskiej, więc musiał odslużić jako szeregowy. Zresztą przychylności wobec Rosjan nie było, p. polsku mówił źle. Na jakiejś mustrze podoficer zwrócił się do Kopyłowa ze słowami „Wy, k... wasza mać, jak długo będzie się uczyć, co to jest kolba?“ Na zbiorce po ćwiczeniach Kopyłow, z zachowaniem obowiązującego ceremoniału wystąpił z szeregu i poprosił o pozwolenie zwrócenia się do podoficera, który go skłął. Pozwolenie uzyskał i zapytał czy podoficer, poznaniak, miał wobec niego, Kopyłowa, i jego rodziny rzeczywście to na myśli co powiedział? Podoficer najpierw zbaraniał, a potem zaczął wrzeszczeć. Nie wiadomo co, bo w tej chwili Kopyłow wyrzucił go w pysk tak iż podoficer upadł. Kopyłow dostał się pod sąd wojskowy i został skazany na 18 miesięcy więzienia. Siedział w więzieniu wojskowym na Antokolu zaledwie 10 miesięcy. Instancja apelacyjna uznała, iż został ciężko dotknięty na honorze. Podczas pobytu tam, z nudów, przygotował się do polskiej matury, którą zdał. Wstąpił potem na wydział prawa USB i ukończył go bez przeszkód. Za lat studenckich był prezesem rosyjskiej korporacji. Nie pamiętam dokładnie, jak się nazywała: „Russia“ czy „Ruthenia“. Nosili ciemno-granatowe dekle ze złoto-białymi otokami. Stefan Jedrychowski i Jerzy Sztachelski z pewnością Kopyłowa pamiętają (... Putrament chyba nie...), może więc płk. Przymanowski sprawdzić czy piszę prawdę. I tak bardzobym chciał, żeby mi odpisał, prywatnie jeżeli nie może inaczej, jakby, jego zdaniem, potoczył się podobny incydent, mutatis mutandis, w „Wojsku Ludowym“?

Jeszcze jedno: wbrew temu co pisze płk. Przymanowski, w przedwrześniowym Wojsku Polskim oficerowie NAPEWNO nie mogli spotykać się z szeregowymi w burdelu raczej niż w teatrze. P. pułkownikowi ktoś musiał tu dostarczyć zbyt optymistycznych informacji.

BRIDŻ

Przepuszczenie lewy jest często praktykowane zwłaszcza w grze bezatutowej. Ma to na celu uniemożliwienie przeciwnikom wyrobienia ich koloru i przecięcie linii komunikacyjnych między nimi. Następujący rozkład jest jednak sensacyjny:

Bridge hand with suits and cards: W 6, A W 7 3, 1 5 4 3, A 3 2, A 10 8 7 5 3, K 9, 6 6 4, N, D 10 9 2, 8, W+E, A 6 3, 7 6 4, S, 10 9 8 5, D 4 2, K 5, KDW 10 9, KDW

S rozgrywa 3 bez atu. Żadna inna gra nie może dograć partii. W zaatakował 7 pik. Wśród przeciętnych graczy E zabije królem, odwróci, lecz po wytrąceniu asa kierowego W nie dojdzie do fort pikowych i wygranie nie będzie przedstawiać żadnych trudności. Komu przyszołoby na myśl, by nie zabić królem? Zobaczymy co się stanie jeżeli E przepuści dziewiątkę a rozgrywający zabije damą. Gdy E dojdzie do lewy asem karo, wtedy partner jego może zagrane króla pik przejąć asem i zagrać forty w tym kolorze kładąc grę bez dwóch.

Wydaje się, że takie sprytne pociągnięcie nie da się odparować. Odpowiedź jest jeszcze bardziej sensacyjna. Okazuje się, że jeśli rozgrywający przepuści tę dziewiątkę, E może wprawdzie zgrać króla lecz partner jego nie może bezkarnie przejąć go asem. Nie dojdzie już do wyrobionego koloru. Takie niespodziewane tajemnice posiada ciekawa gra w bridża.

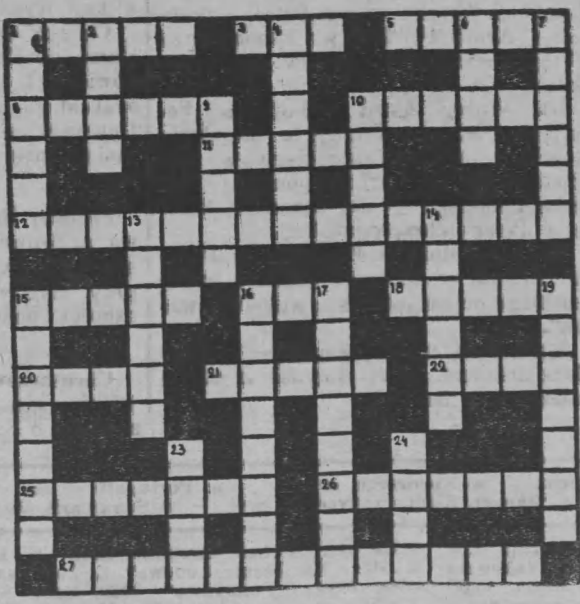
Kazimierz Schleyen

KRZYŻÓWKA nr 555/64

ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 1) i 5) ogromny, nie ma kranców; 3) wykrzyknik; 8) pełno go w blasku księżycy; 10) z nim to z okładem, z dodatkiem; 11) robotnik chiński; 12) staje się drugą naturą; 15) i 18) imię z Dobrzyńa; 16) na jeden ząb?; 20) śmierć (wspak); 21) od niego określenie gestych brwi?; 22) świętynia (wspak); 25) bieda, choć w części ma wszystko?; 26) część ręki; 27) dzieło Żeromskiego. (4, 1, 8).

Pionowo: 1) osoba w kościele, część znanych wykopalisk słowiańskich?; 2) spotkanie przeciwników (wspak); 4) był nim złoty bożek; 6) bliska, choć nie krewna?; 7) wywołane wrażenie l. mn. (wspak); 9) symbol niewoli; 10) imienna nagroda; 13) figlarny (wspak); 14) nagrody, dodatki (wspak); 15) z początku ma wiele pieniędzy, lecz staje się biedakiem?; 16) doskonała jarzyna; 17) roztrzępaniec; 19) w każdym kraju inny? (wspak); 23) wulkan z czasów gigantów; 24) na mapie i w „Panu Wołodyjowskim“.



ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 154/64

Poziome: 1) kubek, 4) pasaż, 6) tu i ówdzie, 7) Alpy, 9) i 24) szych, 10) odma (wspak), 14) i 15) ciemajda, 18) utrapiony, 20) i 21) pastel, 22) podłoże (wspak), 23) i 25) gwardian. Pionowo: 1) kubrak, 2) klin, 3) rewizja, 4) poza, 5) żywiół, 8) psikus, 11) Madryt, 12) Ambroży, 13) samogon, 16) popręg, 17) Milton, 19) pałac.

SZYBKIE PRZEKAZY PIENIĘŻNE do POLSKI. Tel. FRE 3175 TAZAB 22, Roland Gdns. London S.W.7

W NOWYM YORKU: TAZAB, 100 East 10th str., N.Y. 3 N.Y. LEKARSTWA! ELKA S.A.R.L. 38 rue Legendre Paris 17



# Wielkie hasia musza mieć pokrycie

(Dokończenie ze str. 1)

ten nie zdoła utrzymać solidarności Zachodu wobec komunistów kubańskich czy wietnamskich, ani nie obudzi ducha krucjaty dla walki ze... sprzedaży autobusów reżimowi Castry.

Trudno też oczekiwać wielkiego zapachu do współdziałania z Amerykanami w pld. Wietnamie. Opuścili tam oni najwierniejszego swego sprzymierzeńca oraz poważnego istotnego przeciwnika komunizmu w osobie Diema i jego legalnego rządu, a poszli na prógę legawanie marionetek, które sprowadziły teraz całą walkę z komunizmem w Wietnamie na manowce. Krwawy epilog rozstrzelania przed kilku dniami jeszcze jednego brata Diema, którego jako ciężko chorego musiano dostarczyć plutonowi egzekucyjnemu na noszach, przypomina jeden z najbardziej ponurych epizodów polityki amerykańskiej. Egzekucja ta, przeciw której rżekomo protestował, wszechwładny poza tym w Sajgonie amb. Cabot Lodge, jest wskazywaniem kozła ofiarnego i próba odwracania uwagi, od coraz nowych kłesk, ponoszonych przez wojskowe kliki rządzące dzisiaj w pld. Wietnamie.

Trudno sobie wyobrazić, aby przywódca rządzącej dziś w Stanach Zjednoczonych partii Demokratów nie zdawał sobie sprawy z tych wszystkich, wymienionych wyżej, słabych punktów i sprzeczności prowadzonej polityki. Istotną przyczyną ich postępowania jest natomiast fakt, że jest ono dyktowane przez wewnętrzne względy wyborcze. L. B. Johnson uznał, że zjedna największą ilość głosów, przedstawiając swój rząd, jako dogadany z Sowiekami, a nieprzejednany w stosunku do słabszych reżimów komunistycznych i wobec własnych sprzymierzeńców: Francji czy nawet W. Brytanii. Czy jednak amerykański wyborca da się rzeczywistości wziąć na tak płytką i krótkowzroczną demagogię? Miejmy nadzieję, że jego zdrowy instykt narodowy i argumenty opozycyjne Republikanów na to nie pozwolą.

## Z KIM WALCZY CHRUSCZOW W EGIPCIE?

"Dobrą ilustracją złudności zachodnich rachub na stopieństwo agresywności sowieckiej pod wpływem sporu z komunistami chińskimi jest podróżyć Chruszczowa do Egiptu. Podróż tę komentatorzy amerykańscy powitali życzliwie, jako skderowaną w pierwszym rzędzie przeciw wpływowi czerwonych Chińczyków i rezultatom niedawnej wyprawy do Afryki pekińskiego premiera Czu-En-Lai-a. Czytaliśmy na przykład w "New York Herald Tribune" "depeszę moskiewskiego korespondenta tego wielkiego dziennika amerykańskiego z 6 maja, w której jako pierwszy cel wizyty Chruszczowa w Egipcie okrelono „utrzymanie w Afryce wpływow Związku Sowieckiego, zagrożonych przez komunistyczne Chiny”. Co natomiast w rzeczywistości zachodzi? Sowiecki dyktator od początku skierował cały ogień propagandowy przeciw „imperialistom” oraz ich bazom wojskowym, czyli przeciw mocarstwom zachodnim, W. Brytanii i Stanom Zjednoczonym, bo to właśnie mocarstwa na Środkowym Wschodzie te bazy posiadają. Chruszczow udał się na Środkowy Wschód po królewskim przyjęciu, zgłotowanym algierskiemu Ben Belli i jest jasne, że głównym celem podróży jest buntowanie świata arabskiego przeciw Zachodowi, również zresztą przeciw Francji. Pośrednim skutkiem wywołanych przez Moskwę nastrojów jest bowiem również nagłe zaostrenie postawy Tunisu wobec Francji, wyrażone w zapowiedzi wywłaszczenia pozostałych tam osadników francuskich, wbrew osiągniętemu w tej sprawie niedawno porozumieniu z Paryżem. Wszystkie te fakty jednak zdają się nie przejmować

opini zachodniej, jeśli otrzymuje ona równocześnie krzepiace pigułki w postaci artykułów moskiewskiej i pekińskiej prasy, wymyślających sobie na wzajem od „rewizjonistów”, „dogmatystów” czy innych komunistycznych „heretyków”.

Jedynym politykiem zachodnim, który jakby zdaje sobie sprawę także ostatnio z istoty położenia światowego i polityki sowieckiej jest brytyjski Sekretarz Spraw Zagranicznych R. A. Butler, zdobywający się na piętnowanie agresywności Kremla.

## „RUNDA KENNEDY'EGO” W GENEWIE

W Genewie toczą się od początku maja przy współudziale 40 państw obrady tzw. w prasie anglo-amerykańskiej GATT'u, czyli Ogólnego Porozumienia Celno-Handlowego. Głównym przedmiotem obrad tej konferencji jest „runda Kennedy'ego”, czyli amerykańskie propozycje, wypływające z przyjętego przez Kongres Stanów Zjednoczonych w roku 1962 Aktu Ekspansji Handlowej, który udzielił Prezydentowi Stanów prawa redukcji wszystkich cel od 50 procent. Wykonanie tego upoważnienia zależy, oczywiście, od przyjęcia analogicznej redukcji celnej przez inne państwa świata wolnego przede wszystkim zgrupowane we wspomnianym GATT'ie, uważanym zresztą przez So-

wiety za „klikę kapitalistycznych wyzyskiwaczy”.

Propozycje Stanów Zjednoczonych spotkały się ze sprzeciwem ze strony europejskiej szóstki państw Wspólnego Rynku z Rrancją na czele i obecna konferencja genewska stała się od początku polem kontrowersji między tymi dwiema głównymi potęgami wolnego świata. Przedmiotem sporu jest zasada ogólnej znizki wszystkich cel od 50 procent, co w praktyce oznaczało by przyjęcie przez inne państwa zarazem dotychczasowej skali cel amerykańskich, która to skala jest bardzo szeroka i w odniesieniu do niektórych dóbr, zwłaszcza rolnych, wręcz prohibicyjna. „Runda Kennedy'ego” otworzyła by więc drogę wywozowi amerykańskiej produkcji rolniczej do zachodniej Europy, pozostawiając nawzajem bariery celne dla ekspansji europejskiej na rynku amerykańskim, przed czym państwa Wspólnego Rynku zamierzają się bronić.

Po wstępnej wymianie sprzecznych poglądów przyjęto w Genewie tymczasem kompromis. Zasada 50 procent znizki została przyjęta nie jako obowiązująca reguła lecz tylko w charakterze „roboczej teorii” od której będą wyjątki. W rzeczywistości jest to odroczenie spornych spraw do przyszłych konkretnych rokowań, które nie będą łatwe i przewidywane są conajmniej na półtora roku. Przebieg ich oraz wyniki zależne są również od rozwoju politycznych stosunków między poszczególnymi mocarstwami świata wolnego, zwłaszcza między Francją a Ameryką. Z.S.

# 3 maj w Paryżu

Jak co roku, polskie społeczeństwo niepodległościowe w Paryżu uroczyste obchodziło rocznicę Konstytucji 3-go Maja. Zgodnie z dotychczasową tradycją, organizacja tej patriotycznej manifestacji spoczywała w rękę Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny we Francji.

Przed południem, w polskim kościele, uroczyste nabożeństwo na intencję Ojczyzny odprawił — w asyście dwóch księży — ks. szambelan Augustyn Gałęzowski. Okolicznościowe kazanie wygłosił ks. dr Jan Wolniak, Ojciec Duchowny Polskiego Seminarium Duchownego w Paryżu. Msza św. i kazanie były transmitowane na Kraj na falach Sekcji Polskiej Radia Francuskiego.

Po południu, w wielkiej sali „Cercle National des Armées”, odbyła się akademia. Po zagajeniu przez płk. Mariana Czarnieckiego, wiceprezesa Federacji POO, referat wygłosił płk. Józef Jaklicz. Nawiązując do Konstytucji Majowej, mowa w pięknej formie przedstawiła zmaganie się narodu polskiego w walce o wolność i niepodległość. Walka to była długa, uparta, często bardzo krwawa. Przeszło 170 lat dzieli nas od chwili uchwalenia Konstytucji Majowej. Te 170 lat rozpada się na dwa okresy: 150 lat walki i tylko 20 lat wolności i niepodległości, i walka trwa nadal. Będzie trwała aż do ostatecznego zwycięstwa.

Z kolei, dr Stanisław Paczyński, sekretarz generalny Federacji POO, omówił sprawę protestu 34 wybitnych przedstawicieli nauki i literatury polskiej, którzy wystąpili w Kraju przeciwko cenzurze i domagali się zmiany polityki kulturalnej. Po zapoznaniu zebranych z treścią protestu i naświetleniu reżymowych represji wobec całego szeregu autorów protestu, represji, które doprowadziły do załamania się 10 polskich profesorów, czego najlepszym dowodem jest ich list, ogłoszony w londyńskim „Timesie”, mowa zaproponował zebranim uchwalenie następującej rezolucji:

„Zebrani w dniu 3-im maja 1964 na Akademii trzeciomajowej w Paryżu — przesyłają wyrazy uznania i wdzięczności tym spośród 34 pisarzy i uczo-

nych, którzy nie ugięli się przed komunistycznym terrorem, oraz słowa współczucia i zrozumienia dla tych spośród nich, którzy musieli się poddać totalitarnym ukazom:

— wyrażają swe najgłębsze oburzenie z powodu brutalnych i niezasadnie represji wobec szeregu autorów oświadczenia i domagają się natychmiastowego ich cofnięcia;

— raz jeszcze zwracają się z apelem do wolnego świata, by podjął wreszcie polityczne kroki zmierzające do przywrócenia narodowi polskiemu wolności”.

Rezolucja została uchwalona jednomyślnie. Prawdziwa burza oklasków wypełnionej sali świadczyła wymownie o postawie niepodległościowej zebranych.

W części artystycznej zasłużona brała zdobyły dzieci polskiej szkoły Koła SPK Paryż, które pod kierownictwem niemordowanej w swym poświęceniu pani dr H. Szymańskiej wystąpiły w obrazku scenicznym p.t. „Głosy Staro- go Miasta”.

Z dużym talentem szereg utworów Chopina wykonała na fortepianie młodziutka Krystyna Witwicka, laureatka pierwszej nagrody konserwatorium w Wersalu.

Z kolei mistrz Paweł Prokopieni wykonał cały szereg pieśni żołnierskich

Na zakończenie, niezawodna jak zwykle, uroczona Weronika Bell, oklaskiwana spontanicznie, wykonała cudownie cały szereg piosenek. A swą „miłością” do Wilna („I do Wilna uleciała moja myśl”), Warszawy i Lwowa jednego wzniosła do też. Nic więc dziwnego, że sala nie chciała wypuścić jej ze sceny. Nic też dziwnego, że „kapral” Weronika Bell ugiął się po prostu pod ciężarem... kwiatów, wśród których wybijał się wspaniały bukiet czerwonych róż, wręczonych „kapralowi” przez delegację Lwowlan, prowadzoną przez płk. S. Szewalskiego.

Poprzedniego dnia, tradycyjny obchód Konstytucji 3-go Maja, zorganizowany przez Towarzystwo Historyczno-Literackie — odbył się w Bibliotece Polskiej. Sprawozdanie z tego obchodu podamy oddzielnie.

A. K.

# KRONIKA TYGODNIA

25 kwietnia

Prez. de Gaulle zamierza w najbliższej przyszłości odwołać wszystkich oficerów marynarki pracujących w sztabach NATO.

Greccy Cyprjoci przypuścili wielki atak na pozycje Turków cypryjskich w górach i na zamek św. Hilariona, zamykającego drogę do portu Kyrenia. Sytuacja Turków jest bardzo poważna.

26 kwietnia

Tureccy Cyprjoci obrzucili kamieniami gen. Gyani, głównodowodzącego wojskami Narodów Zjednoczonych na Cyprze.

Przywódcą opozycji w Izbie Gmin, Wilson, zamierza wyjechać pod koniec maja z oficjalną wizytą do Moskwy.

27 kwietnia

Minister spraw zagranicznych W. Brytanii, Butler, przebywający właśnie w Waszyngtonie, zamierza uzyskać pomoc rządu amerykańskiego z powodu groźb prez. Nassera, planującego wyrzucenie Brytyjczyków z państw arabskich. W. Brytania zamierza przedstawić ten problem w ONZ oraz proponuje, by rząd amerykański pozwał Nassera pomocy finansowej w wysokości ok. 50 milionów rocznie.

28 kwietnia

Rząd francuski odwołał swych oficerów marynarki ze sztabów NATO.

Chiny komunistyczne miały zaproponować Moskwie odbycie wspólnej konferencji dla przedyskutowania obecnych różnic ideologicznych.

## WALNY ZJAZD ZW. REZERWISTÓW I B. WOJSKOWYCH WE FRANCJI

W niedzielę 19 kwietnia br. w Domu Kombatanta w Lille odbył się walny zjazd Związku Rezerwistów i b. Wojskowych we Francji. Zjazd wysłuchał sprawozdań ustępujących władz i po obszernej dyskusji udzielił im absolutarium z podziękowaniem. W wyniku wyborów, w składzie zarządu nie zaszyły żadne zmiany: prezesem w dalszym ciągu na następną kadencję pozostał p. Franciszek Kędzia, sekretarzem generalnym p. Leon Strutyński i skarbnikiem p. Józef Wachowiak.

Zjazd uchwalił następującą rezolucję: I. Walny Zjazd Delegatów Związku Rezerwistów i b. Wojskowych we Francji, odbyty w dniu 19 kwietnia 1964 r. w Lille, protestuje jak najenergiczniej przeciwko oficjalnym wypowiedziom niemieckiego kanclerza Erharda i burmistrza zachodniego Berlina Brandta w sprawie granicy polsko-niemieckiej na Odrze i Nysie.

Walny Zjazd stwierdza, że Niemcy w dalszym ciągu planują cele zaborcze, że wypowiedzi kanclerza Erharda są w jaskrawej sprzeczności z paktem przyjaźni francusko-niemieckim, który zresztą utrudnia osiągnięcie porozumienia w sprawie politycznego zorganizowania państw europejskich.

II. Walny Zjazd apeluje do Centralnego Związku Polaków we Francji o zorganizowanie — przy czynnej współpracy Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny i Związków sfederowanych — obchodów 50-iej rocznicy Bajonczyków i Czynu Legionowego, 25-iej rocznicy Kampanii Wrześniowej w Polsce i utworzenie Armii Polskiej we Francji oraz 20-tej rocznicy Powstania Warszawskiego.

III. Walny Zjazd apeluje do Federacji POO we Francji o powołanie Komitetu polsko-francuskiego w celu zbudowania w Paryżu pomnika Żołnierza Polskiego — dla uczczenia 1000- lecia Polski chrześcijańskiej.

Pomnik Żołnierza Polskiego w Paryżu utrwalony w wiecznej pamięci walce polskiego oręza „za naszą wolność i wazsą”.

Zjazd zakończył się wspólnym żołnierskim obiadem, który upłynął w miłym koleżeńskim nastroju.

J. S.

30 kwietnia

W. Brytania i Stany Zjednoczone zwróciły się do Grecji z sugestią, by Grecy cypryjscy przerwali akcje bojowe przeciwko Turkom cypryjskim obleganym od szeregu dni w rejonie górskim św. Hilariona.

1 maja

Po przeprowadzeniu przed 2 tygodniami pomyślniejszej operacji przystąpił prez. de Gaulle opuścił szpital i wrócił do zajęć państwowych.

2 maja

Rosja Sow. odrzuciła zaproszenie Chin komunistycznych o przysłanie delegacji na uroczystości pierwszomajowe w Pekinie.

3 maja

Chruszczow ostrzegł Stany Zjednoczone, iż dalsze loty rozpoznawcze nad Kubą mogą wywołać „fatalne skutki”. Rzecznik amerykański oświadczył, iż loty będą kontynuowane.

4 maja

Księżniczka Małgorzata, siostra królowej Elżbiety, urodziła córkę, która będzie siódmą z kolei w rodzinie królewskiej osobą uprawnioną do objęcia tronu.

5 maja

Wojska brytyjskie przeprowadzają w Nikozji, na Cyprze, rewizję w domach ludności cywilnej za sprawcami, którzy rzucili bomby na patrol angielski, raniąc dwóch żołnierzy.

6 maja

Przemawiając na konferencji prasowej prez. Johnson podkreślił, iż Stany Zjednoczone nie odstąpią od blokady gospodarczej Kuby.

7 maja

Rząd boński zażądał wydania b. SS-mana Hansa Zech-Nentwicha, lat 47, głośnego zbrodniarza wojennego, który uciekł z więzienia w Wrozwiku przy pomocy tajnej organizacji hitlerowskiej. Jest mało nadziei wydania mordercy Żydów przez rząd egipski.

8 maja

75-letni arcybiskup Pragi, Beran, został zwolniony po 14 latach „trzymaniu w izolacji”.

9 maja

W czasie pobytu w pewnym hotelu w Odessie podano zatrute jedzenie pomocnikowi brytyjskiego attache morskigo i trzem amerykańskim attaches wojskowym. W jedzeniu znajdowały się środki nasenne. Wywołało to ostre protesty ze strony rządu brytyjskiego i amerykańskiego.

Niemcy zach. zamierzają rozwinąć swoje stosunki handlowe z Chinami komunistycznymi.

10 maja

Socjaliści brytyjscy ogłosili, iż wybory do brytyjskich rad miejskich — już zakończony — przyniosły im wielkie sukcesy: na 114 rad miejskich zdobyli większość w 80 a na 32 rady miejskie w Londynie zdobyli większość w 20. Kompletny porażkę ponieśli liberalowie.

Wojska brytyjskie przystąpiły do wielkiej ofensywy przeciwko powstańcom na terytorium Adenu. Użycie lotnictwa wywołało protesty w O.N.Z.

Chruszczow przybył z wizytą oficjalną do Egiptu. W przemówieniu zapowiedział pomoc sowiecką dla świata arabskiego w walce z imperializmem. Domagał się opuszczenia przez W. Brytanię Cypru, Adenu i baz w Libii.

11 maja

Premier Home zaatakował Chruszczowa za prowadzenie świadomej akcji dywersyjnej w różnych częściach świata przy ciągłym deklamowaniu o konieczności pokojowego współżycia.

12 maja

Chruszczow w namyślnym przemówieniu zaatakował Edena w związku z wojną o Suez w r. 1956.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii sb. 1/3 — we Francji NF. 0,76 — w Austrii 1,60 Sch. — w Belgii 7 br.d. — w Holandii 60 cent. w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir — w Australii A 1sb 9d. — w Argentynie \$0,20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 cent

**PRENUMERACJA** (optata za przysyłkę lotniczą wg taryfy piatna z góry) Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf” Publications Ltd. 169-171. Battersea Church Rd. London S.W.11; miesięcznie 6/- kwartalnie 16/6, rocznie \$3.00. Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie frb 25; kwartalnie frb 75; Mrs J. Korab-Brzozowska-Csaky 116, rue Joseph II, Bruxelles 4; wptacie na rachunek pocztowy: J Korab-Brzozowska-Csaky nr 781520. podając swój dokładny adres — FRANKJA: N.P.: kwart. 8.00, półr. 15.00, rocznie 28.00. Admin. „Syrena” 80 „rue Legendre, Paris 17 Kontr. poczt.: Edit ELKA-Paris 5507-30; „Libella” Librairie 12 rue St Louis-en-l'Isle Paris IV; nr. konta poczt. Paris cc 56150. Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107 rue Royale Lille (Nord) tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône. Var, Vaucluse: Stefan Borodyski Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — W HOLLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50, wptacie przek. poczt.: Fr. Marecki [ulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECACH: St. Mikiciuk (13b) München, 45 Gablonzerstrasse 7/L. — W NORWEGII: Mikiciuk, mies. 4 kwart. 10 rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii Post

box 116, Oslo. — W SZWAJCARII: franków szwajc. miesięcznie 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6, rue des Lilas Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr 28, Zurich. W SZWECJI: koron; mies. 3.60 kwart. 10.00, rocznie 36.00; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatn 30/II Stockholm. — WE WŁOSZCACH: lirów; kwart. 700; W Zahorski Associazione Combatt Polacchi, Via Liceo 19-9 Roma; należność wptacie przekazem poczt — W ARGENTYNIE: prenumerata roczna \$8.00 (w orzeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski „Libreria Polaca” Serrano 2076 Buenos Aires. W BRAZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty Ltd, Daking House Rawson Place Sydney; „Spotem” 64 Tapleys Hill Rd. Royal Park Adelaide S.A.; R Gronowski 23 Clifton Str. Richmond E.1 Vic kwart \$11.00, rocznie \$315.00. — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf” London lub T. W Krychowski 101 Islington Ave South Toronto 18 Ontario. — W PŁD AAFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie 60/-; prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf” Publications. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: prenumerata kwartalna: \$2.10 półroczna: \$4.00. Przedstawicielstwa: J Biełkowski 627 Traver Street

Utica, N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa”, L. Zukowski, 5347 Chene St., Detroit 11, Mich USA; „Polinvalco” 1029, Cuba St., Toledo 17, Ohio i 6947 Oregon Ave. La Mesa via San Diego Calif

**CENA OGŁOSZENI:** za jeden cal przez jeden tam \$1.50 wgl. i cm. przez jeden tam NF. 7.50. Przyjmuje: GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syrena” 20 rue Legendre, Paris 17, tel WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W.C.2; lub Odra Press Ltd., 20 Queens Gate Ter., S.W.7. Tel KNI 6855. Nadestanych rekopisów redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: „Gryf” 171, Battersea Church Rd. London, S.W.11. Tel. BATTERSEA 1445. Wc Francji: „Syrena” 20 rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGram 0045. Konto pocztowe: ELKA cc. Paris 5507-30